



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 6 (141)

NIEDZIELA, 11 LUTEGO 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

P. N. K.

NAKAZY CHWILI

„Historia zrobiona jest z imponderabitiów, a nie z traktatów i sfer upływów”.

Hr. Carlo Sforza.

Mamy za sobą okres ciężkiej szarpaniny wewnętrznej, okres niewybrednych presji z zewnątrz. Przeszliśmy przez niego obronną ręką. To, czego od nas chciano, czego od nas potrzebowano, to była zgoda, ni mniej ni więcej, na wariant linii Mołotow-Ribbentrop, wytyczonej między dwoma rozbiornami po klęsce wrześniowej. Na ten rozbiór chciano uzyskać placet Polski walczącej szósty rok po stronie zwycięskich narodów zjednoczonych. Chciano uzyskać zgodę rządu polskiego i jego aliantów. Chciano uzyskać zgodę na nową granicę zachodnią Rosji, bo tego tylko od nas i od naszych aliantów Sowiety potrzebują. Reszta problemu polskiego miała być zachowana do dalszej rozgrywki... sowiecko-niemieckiej. A tymczasem „fuzja” miała robić swoje. Fuzja między prawnym rządem Rzeczypospolitej a grupą desygnowanych agentów, dokonana według znanej recepty na pasztec „jeden wół i jeden królik”, miała przygotować od wewnątrz tę dalszą rozgrywkę.

Zgody rządu polskiego nie uzyskano. W oparciu o Kraj, społeczeństwo na emigracji i jego najistotniejszy w naszych warunkach wyraz — armię Pan Prezydent Rzeczypospolitej powiedział: nie. Nowy rząd ujął problemat polsko-rosyjski w sposób poddyktowany wyłącznie polską racją stanu. A więc nastąpiło godziwe i jedynie słuszne odwrócenie sprawy: najpierw pomówmy o tym, jak ta przyszła Polska będzie wyglądała jako całość, a potem możemy przemówić o ewentualnej modyfikacji granicy wschodniej. Najpierw zapewnijmy tej Polsce wspólnie pełną suwerenność, niepodległość i bezpieczeństwo, wykreślmy całość granic — bo przecież chodzi także o ziemie polskie na północy i zachodzie — a potem możemy negocjować na temat wielu spraw, które powinny po tej wojnie inaczej wyglądać. A więc gotowi jesteśmy — wbrew temu, co nam ciągle, ale w złej wierze, zarzucają — zaproponować Rosji Sowieckiej przymierze polsko-rosyjskie przeciw wszelkiej przyszłej agresji niemieckiej. Jesteśmy gotowi współpracować z nią dla jakiegos nowego ułożenia stosunków gospodarczych w Europie środkowej i wschodniej; chcemy też współdziałać z nią dla utrzymania pokoju powszechnego w jakiejś przyszłej organizacji międzynarodowej. I chcemy porozumieć się w sprawach granicznych, skoro zdaniem Rosji takie istnieją, ale jak równy z równym, w dobrowolnym układzie. Nie zapominamy ani chwili o tym, co Polska dała z siebie w tej wojnie: w imię naszych ofiar żądamy traktowania,

na jakie najczęściej doświadczony wśród aliantów naród zasłużył.

A gdyby do tych układów jednak nie miało dojść, gdyby dłoń przez nas wyciągnięta miała zawisnąć w powietrzu, niech w takim razie aliancy zapewnią Polakom w Polsce możność swobodnego wypowiedzenia się. Nie boimy się go. Jesteśmy tego samego zdania, co lord Cranborne, że urna wyborcza jest najlepszym i jedynym lekarstwem na wszelkie choroby starej Europy. Ale wybory muszą być swobodne, a rezultat ich niesfałszowany. I dlatego żądamy — zgodnie z treścią naszego ostatniego memorandum — by Polską na czas tych wyborów administrowała komisja międzyalianska, oparta o kontyngenty wojskowe alianckie. Zresztą, własna administracja lokalna, oparta o istniejące

kadry administracji podziemnej, pomogłaby skutecznie takiej komisji. Dopiero sejm w ten sposób wybrany mógłby wykonać rząd polski, któremu obecny rząd Rzeczypospolitej mógłby przekazać pełnię władzy.

Jednego napewno nigdy nie zaakceptujemy i nie uznamy: faktów dokonanych bez naszego udziału i jednostronnych o nas rozstrzygnięć. Nie uznamy t.zw. rządu lubelskiego, który jest grupką uzurpatorów wysuniętych przez obce mocarstwo. Uznanie takiego rządu przez naszych aliantów byłoby przekreśleniem niepodległości Polski, o której utrzymanie podjęło tę strasliwą wojnę.

Tak postawiona sprawa, postawiona jest jasno i uczciwie.

A jaka jest sytuacja w Kraju?

Cechuje ją przede wszystkim otwarta

walka, wypowiedziana przez okupanta Armii Krajowej. Żołnierze, którzy walczyli od lat 5 z Niemcami, żołnierze armii utworzonej w 1939 roku przez ś.p. Generała Sikorskiego, uznawanej i wspomaganej przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, żołnierze, którzy pomogli Sowieciom zająć Wilno, Lwów, Lublin, a w Warszawie okryli imię polskie nieśmiertelną chwałą — ci żołnierze określani zostali jako „bandyci, kolaboranciści i agenci hitlerowscy”. Wypowiedziano im śmiertelną walkę; dla walki tej utworzono specjalne trybunały ludowe, na wzór sowiecki, w Krakowie i Łodzi. Skazuje się ich, deportuje i strzela. Rządy terroru objęły całą Polskę. Terror też stosuje się do robotników fabrycznych, którzy nie chcą pracować, terror do chłopów, którzy nie chcą dostarczać potrzebnych produktów armii czerwonej. Systemem monopartii rządzonej ma być kraj, w którym powołana teraz do rządów partia stanowiąca zawsze znikomą garstkę. Konsekwencją i rezultatem może być oczywiście tylko terror, jako metoda rządzenia. I to w chwili, gdy wystąpił Prezydent Roosevelta mówi w Rzymie do prasy imieniem Ameryki: „Jest rzeczą absolutnie niedopuszczalną, by którykolwiek z krajów wyzwolonych miał złożyć rządy totalitarne, pod jaką bądź etykietą te rządy by się zjawiały”. W takiej chwili grupka czerwonych faszystów zabiera się przy pomocy N.K.W.D. do rządzenia krajem, którego demokratyczne tradycje dawnością swą nie ustępują angielskim.

Jakie powinno być w tej sytuacji nasze stanowisko?

Idą na nas ciągle jeszcze czasy ciężkie, czasy presji i prób wymuszania. Nawet z chwilą klęski niemieckiej nie będziemy jeszcze na drugim brzegu. Czas skończyć z wszelkimi pozorami rozbięcia — rozbięcia, którego w istocie rzeczy wśród nas nie ma. Nadszedł czas koncentracji w dziedzinie politycznej i wojskowej. Ostatnie memorandum rządu R. P. daje podstawę dla skupienia się wszystkich kierunków politycznych, naprawdę polskich. Nie powinni pozostawać poza odpowiedzialnością poszczególne stronnictwa, działające w ramach obowiązującej konstytucji. Tymbardziej, że na grę zostaje dosyć wąski margines — wąski, ale wyraźny. Poza nim kończy się wspólnota narodowa i trudno liczyć na tych, którzy związani są przysięgą żołnierską.

Taki jest nakaz koncentracji politycznej. A co do wojska — wiadomo. Wojsko chce być razem. Dostanie się Naczelnego Wodza do niewoli niemieckiej wytworzyło próżnię, którą w ciężkiej sytuacji obecnej odczuwamy coraz dotkliwiej. Wojsko chce być razem, dowodzone zgodnie z tradycją polską.



Zimowy obóz jednego z oddziałów 2. Korpusu

Fot. Hrynkiwicz

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

NOCNA MODLITWA

Dusze, jeśliście żywe,
Zbuntujcie się,
Serca, jeśli bijecie,
Złutujcie się,
Ludzie, którzyście ludźmi
Staście w okopach
Ziemiach i świętych —

Rozpaczy oblakana,
Nie zabijaj nas,
Siło opoki wiecznej,
Nie omijaj nas,
Wiaro, lasko uczynna,
Daj nam wytrwanie,
Broń nieugiętych.

Krzyż z Boga odatę,
Dźwignijcie nas,
Prawdy kłanstwem pobite,
Pomścijcie nas,
Ogień na górze Synaj,
Z pod waszych znaków
Miecz nasz, obrońca —

Matki, któreście kiedyś
Rodziły nas,
Ziemię, któreście kiedyś
Karmiły nas,
Niebó nad Wisłą, daj nam
Sprawie jedynej
Służyć do końca.

Na żołnierzy za kraj nasz
Bijących się,
Na żołnierzy w podziemiach
Kryjących się,
Na wszystkich uczynnych w Polsce
W walce i śmierci
A bez pomocy —

Słowem bożem i ludzkim
Zaklinajmy się,
Kosciółcem wojującym
Przebijmy się
Poprzez mrok najmniejszego
W ścianach ognionej
Za murem nocy.

Na Wschodzie wojna jest skończona...

(Korespondencja własna „Orła Białego“)

KAIR, w styczniu

Srodkowy Wschód jest już dzisiaj daleko poza wojną. Nie tylko działania zbrojne przeniosły się za morze, ale w natłoku wojennych przeżyć i wydarzeń zatary się już prawie wspomnienia tych czasów, kiedy setki kilometrów nadmorskiego piachu, rewolta nad Eufratem i Tygryssem czy kłótnia garści niemieckich agentów w Persji rozstrzygać mogły o przyszłości świata.

Mieszkańce Kairu, Bejrutu czy Bagdadu patrzy dzisiaj na wojnę jak na dalekie widowisko, tym mniej może pasjonującą, że koniec jego jest już właściwie za góry znany. Dla niego wojna to jeszcze wteklie tytuły w dziennikach i dodatkowe dochody z przedłużającego się pobytu olbrzymich mas turystów „in khaki and blue“. Poza tym dla Wschodu wojna była i minęła — przykry incydent, osłoniący nadzwyczajnym przypływem funtów i dolarów. Wschód łatwo wraca do normalnego życia. Dziwnym przypadkiem kraje, które tak wielką rolę odegrały w tej wojnie, same zostały przez nią zaledwie lekko musnięte. W porównaniu z Europą wojna nie pozostawia tutaj żadnych prawie śladów. Tragiczne kataklizmy społeczne, konflikty ideologiczne i polityczne rozdarcie, które szarpa Europę — Wschód nie tknęły. Ludzie odbierają tutaj echo dalekiego dramatu, nierzaz nie rozumując nawet głos, jakie one niosą. Jak zamknięci w platońskiej kaski, widzą tylko cienie i z nich wyobrażają sobie rzeczywistość. Daleką i obcą.

Nawet sposób życia nie uległ pod wpływem wojny głębszej zmianie. Zapewne, wojna przyniosła różne ograniczenia, dzisiaj zresztą stopniowo znoszone. Ale czym są one w porównaniu z sytuacją narodów na kontynencie? Dzisiaj, w połowie szóstego roku wojny, Wschód wydławałony jest po ostatnie półki towarów, o których Europa chyba już zapomniała. Nie tylko Europa z pod okupacji. Kto przykroć czy Londynu do Kairu, zdumiony jest obfitością towarów, na które tam nawet i kartek nie wydają.

Oczywiście, droższymi zamyka ogromnej większości dostęp do tych bogactw. Ale nędza na Wschodzie istniała zawsze i nie wynika z braku dóbr, lecz z ich wadliwego podziału, z zacołania, zaskorupiałego ustroju społecznego i braku reformy.

Jeśli jednak wojna sama ustępuje się bez głębszych śladów, skutki jej, nowy układ sił między mocarstwami zmieniają w sposób istotny polityczne oblicze Wschodu.

Dwa fakty dadzą się już dzisiaj ustalić z pewnością: wyjście Francji i pojawienie się Rosji. Przez cały okres sprawowania mandatu nad Syrią i Libanem pozycja Francji na Wschodzie nie była silna. Nierzaz też ze strony najpoważniejszych przedstawicieli opinii francuskiej dawały się słyszeć głosy, że misja na Lewancie przynosi więcej szkody niż korzyści. Od chwili ogłoszenia niepodległości Syrii i Libanu przez gen. Catroux w imieniu Wolnej Francji w listopadzie 1941 r. polityczne wpływy Francji stały się w tej części Morza Śródziemnego i powrócił do stanu poprzedniego wydaje się całkowicie niemożliwy. Przeciwnie, obserwując rozwój wydarzeń i nastrojów w Bejrucie i Damaszku, ma się wrażenie, że wycofanie się polityczne przywraca Francji w tych krajach sympatie nadszarpięte dwudziestoleciem mandatu. Francja może kontynuować tu swą piękną i tradycyjną misję kulturalną i cywilizacyjną, sięgającą jeszcze tych czasów, kiedy Harun al Raszyd oddał Karolowi Wielkiemu klucze do miejsc świętych, ale jej rola polityczna i wojskowa wyraźnie się kończy.

Nową osobą dramatu jest Rosja. Coraz wyraźniej czuje się, jak ciężar jej roli zawisa nad krajami Wschodu, coraz lepiej widzi się, jak władca nowej Rosji realizuje sen swoich poprzedników, Piotra i Katarzyny. Chociaż otwarta działalność jej przedstawicieli wydaje się raczej ostrożna i nikła, obecność Rosji wyczuwa się już silnie w klimacie politycznym tych krajów. Interesy imperium sowieckiego wymagają obecności we wschodnim basenie morza Śródziemnego. Gdy Amerykanie ograniczają się do zagadnień gospodarczych, w dziedzinie politycznej i wojskowej zostają na teatrze Wschodu dwa mocarstwa —

Wielka Brytania i Sowieci. Jeśli nie nastąpią zmiany, które za trudno dzisiaj jeszcze przewidywać, tędy właśnie przebiegać będzie linia najbliższego sąsiedstwa wraz z wszystkim, co układ jego może przynieść światu. Dotychczas Wschód był zawsze terenem rywalizacji mocarstw europejskich; po wojnie zostaną tylko dwa spośród nich. Czy stosunki ich ułożą się na zasadzie przyjaznej współpracy i wspólnej odpowiedzialności, czy też pójdą po tradycyjnej dla Wschodu linii podjazdowej walki dyplomatycznej i ukrytych sił politycznych, póki dopiero przyszłość. Od rozwoju tych stosunków zależą będą w pierwszym rzędzie losy powojennej Europy. Od dwóch przeszło wieków kwestia wschodnia jest jednym z naczelnych elementów kształtujących politykę mocarstw. Fakt, że tylko dwa z nich pozostają na placu, upraszcza zagadnienie; sprowadza je do pytania, czy różnice interesów dwóch potęg, jakie zawsze istnieć muszą, dadzą się pogodzić i na jakiej to może nastąpić płaszczyźnie. W tej perspektywie Wschód staje się bardziej niż kiedykolwiek istotnym terenem dla obserwacji rozwoju stosunków międzynarodowych. Każde wydarzenie, które może przyczynić się do rozjaśnienia zagadkowej przyszłości, siedzone jest z największą czujnością i napięciem. Srodkowy Wschód może być już niedługo kluczem sytuacji europejskiej, a kombinacje polityczne generała Dembińskiego nabrąć mogą po przeszło stu latach rumieńców nowej aktualności.

Do takich nowych wydarzeń, wzbudzających zainteresowanie obserwatorów politycznych, należy sprawa powołania przez Rosję ministra stanu na Srodkowy Wschód. Przed paroma tygodniami dziennik teherański „Ikdam“ przyniósł wiadomość, że ZSSR zamierza powołać na Wschódzie ministra rezdydenta z funkcjami analogicznymi do tych, jakie ma Sir Edward Grigg, brytyjski minister stanu. Wiadomość powtórzyły dzienniki kairskie, a z nimi i prasa światowa. „Ikdam“ uchodził za tubę poselstwa sowieckiego w Teheranie i znany jest z tego, że w sprawach „spornych reprezentuje punkt widzenia sowiecki. Było to wyraźnie podczas niedawnego kryzysu na tle koncesji naftowych w północnej Persji. Wiadomość: zatem iniała wszelkie cechy balonu próbnego, wypuszczonego przez Sowiecy celem zbadania reakcji, jakie taki nowy krok mógłby wywołać.

Chociaż powołanie ministra stanu byłoby realnym symbolem nowej pozycji Rosji na Wschodzie, sprawa w istocie nie jest niczym nowym. Taka koncepcja istniała i wówczas, gdy p. Nowikow był połem w Kairze, mając pro foro inerno kontrolę nad placówkami sowieckimi w innych krajach Wschodu. Ale p. Nowikow poruszał się na Wschodzie trochę jak słoń w składce porcelany. Na tym terenie tak śliskim i delikatnym, gdzie drobne szczytówki mają często większe znaczenie niż całose, popelniał gaffę za gaffą i chociaż nie ma go tu już dawno, wciąż jeszcze stanowi ulubiony

temat towarzyskiej konwersacji. W każdym razie powołanie nowego ministra rezdydenta dalaoby podstawy formalno-prawne temu stanowi rzeczy, który miał stworzyć Nowikow, ale z którym nie potrafił sobie dać rady. Obecnie pogłoski o nowym poselstwie sowieckim nabierają coraz bardziej cech prawdopodobieństwa. Wymienia się już nawet nazwisko wielkomiarsza, sprawa zagranicznych. Sergiusza Kawtaridze, jako przyszłego „oppositus number“ sir Edwarda, a milczenie oficjalnych kół sowieckich, które dotąd ani nie potwierdziły ani nie zaprzeczyły wiadomości, pozwalają przypuszczać, że sprawa jest w stadium daleko posuniętych przygotowań.

Szczególnie zaciekawienie wywołuje kwestia siedziby sowieckiego ministra rezdydenta. Oczywiście stolicą Wschodu, jego centrum gospodarczym i politycznym jest Kair. Mówi się jednak, że bardziej prawdopodobny jest wybór Teheranu. Ustalenie siedziby może mieć dużą doniosłość polityczną. Rosja posiada specjalną pozycję i zainteresowania w Persji; w stopniu większym niż gdzie indziej na Wschodzie. Jeśli minister jej będzie siedział w Teheranie, będzie to wskazówką, iż zamierza ona prowadzić politykę niezależną od pozostałych aliantów. Podczas gdy wybór Kairu — oczywiście za zgodą rządu egipskiego — mogłoby być bardziej uważany za wyraz chęci współpracy. W spekulacjach na ten temat słyszy się jednak częściej o koncepcji Teheranu.

W swych pierwszych krokach na Wschodzie Rosja prowadzi politykę realną, bez zbytecznego obciążania się ideologicznym balastem. Zapewne, wizja romantyki rewolucyjnej stwarza dla niej sympatię wśród mas, której nie ma powodu odstąpić. Ale masy na Wschodzie są jeszcze zbyt niedojrzałe, by mogły stanowić siłę polityczną, w której warto szukać oparcia. Znacznie lepszym instrumentem są bądź skłócone stale grupy narodowe, bądź warstwy posiadające, bądź wrzeszczące cerkiew prawosławna. Na skomplikowanej mozaice Wschodu jest w czym wybierać. Zwłaszcza przywrócenie autokfali cerkwi prawosławnej w Rosji dało znakomity start dla politycznej ekspansji. Od r. 1587, kiedy patriarcha w Konstantynopolu abdykował na rzecz patriarchy moskiewskiego, Rosja była „protektorką i oswoobodzicielką wiary Greków“. Później Piotr Wielki stanął na czele cerkwi łącząc w swym ręku najwyższą władzę duchowną i świecką. W 1789 misjonarze greccy przygotowali w Imperium Otomańskim drogę dla ekspansji państwa carów. Interesy cesarstwa zwały się z interesami religii w jedną całość. Dzisiaj, po przerwie 25 lat, Rosja wysępuje znowu na arenę, tym razem ubrana w dwie religie. Dostrzeżenie w restauracji cerkwi prawosławnej wyłącznie propagandowego triku nie jest dowodem politycznej przenikliwości. Inna rzecz, że cerkiew ta tak samo działa w interesie swych wiernych, jak Komintern w interesie międzynarodowego proletariatu Cerkiew prawosławna na Wschodzie ma nieco większe wpływy, niż np. syryjsko-libańska partia komunistyczna, której oficjalnie ogłoszony program mógłby być zresztą podpisany przez każde umiarkowane „stronictwo mieszczańskie „Znającego Zachodu“ — więc trudno ją odrzucać tylko dlatego, że nie podobalaby się Marksowi. Kto wie, czy niedługo nie usłyszymy o projektach zjednoczenia cerkwi wschodniej pod berłem patriarchy Aleksęgo.

„Patriarchat Antiochii i całego Wschodu“ wysłał przed tygodniem od dawna odwiekaną misję do Moskwy i chociaż sprawy te wyjątkowo szczerą otoczone są tajemnicą, trudno nie widzieć w tym wskazywaniu dla przyszłego rozwoju.

Dzisiaj zbyt wiele jest jeszcze elementów nieznanych, by wiedzied co ten rozwój przyniesie. Jedno jest jasne. Po zniknięciu Europy ze Wschodu, Anglia była jedynym mocarstwem, na które z tradycji spadała odpowiedzialność za porządek polityczny tych krajów. Po tej wojnie znajdzie się tu oko w oko z Rosją. Każde kroki Rosji napród będą krokiem Anglii wstecz — to jest logika wydarzeń — chyba, że tradycyjna rywalizacja mocarstw zastąpiona będzie przez współpracę narodów, które dobro powszechne wniosą ponad ciasny partykularizm własnych interesów.

St. W.

Z NASZEJ DAWNEJ POEZJI KRESOWEJ

DUMA XII

Ty, który kłiwe rozwodzący pienie,
Dusz tęsknych ciche budziłeś cierpienie,
Milczyś słowiku pod zastoną liści,
Środ głuchej lata spełnionej pieśni,
Tak, przedmiot żywech czując niedaleki,
Budzi się w sercu niecierpliwym drzenie,
Póki się jego przeczucie nie ziści.

Miotane fałą ognistej powodzi
Słonec zanurza i znowu wschodzi.
Czasem się tylko lekkie chmury wzniosła,
I spłona w głębi ciemnego błękitu.
Blask nieba ani w mitych barwach świtu,
Ani się krasną tęczą w dzień łagodni,
Ani się ranną łbni po ziemi roszą.

Czasem gdy jutrznia ponad siebie bronie
Techniemni łagodnem od wschodu pewniem.
Jak skrzydła w locie powstrzymanych wiatrow,
Złote obłoki nad górami wiszą;
Niebo w pogodzie swoją śmierzy ciszą
Szmerliwie lasy, wód burzliwych tonie,
I gróne szczyty chmurnych zawsze Tatrow.

Stoić! ty ziemi donosisz z wysoka
Polysk bystrego opatrności oka.
Powszechna cisza powaźnego lata,
Które podobnie nam w milczeniu pala.
Jak wielkiej duszy spokojność wspaniała,
Jak ta mądrości boskiej myśli głęchocka,
Co obejmuje cały ogrom świata!

Ty, który mogłeś od naszej posady
Odwrócić burze i szkodliwe grady,
Oręż bezbożnych twój wstrzymaj mocą!
Czyż dla nich można jest to rójce czynne?
Czyż im te pola kwitną miodopolnyne?
Imię te bujne kwitną winogrody?
Imię się zbożem plenne kłosy złocę?

Odwieczny Boże! Ty kłóćmy cienie
I moje wdzięczne uwielbiało pienie.
Czyliż podobnie my do twoich liści
Mamy igrzyskiem był wojennej pieśni?
Czyliż te zgase ojęw naszych wieki
Naszych serc darmo obudziły drzenie?
I sen ich piękny dla nas się nie ziści!...

Tymon Zaborowski

Tymon Zaborowski ur. 1799 r. poeta niezwykłych zdolności i wielkiego wycucia wartości formy wiersza. Jak i głębokiej refleksji, stanowi bardzo znaną i mienną pozycję pomiędzy klasycyzmem a budzącym się prądem romantycznym. Mało znany, gdyż za życia nie prawie własnego nie ogłaszał. Był wychowankiem syńskiego liceum krzemienieckiego. Potem w Warszawie redagował „Cwiczenia Naukowe“ i „Pamiętnik Naukowy“. Skończył śmiercią samobójczą, utopiwszy się w Zbruczu z powodu nieszczytnej miłości do Laury Siemianowskiej (jedynej córki „Hilaro, prozaka Arthura Grottera). Mimo

ślabeego rozpowszechnienia jego pism w kołach i okolicy, gdzie był znany, ceniony był wysoko, a zwany „Wieszczem Miodoborów“. Po jego śmierci wydał Karol Sienkiewicz tomik jego „Dum Podolskich“ w r. 1830. Dopiero w sto bez mała lat po jego śmierci ukazał się w „Lamuscie“ M. Pawlikowskiego wielki poemat humorystyczny Zaborowskiego p. n. „Klub Piśmienniczy“ stanowiący szczególny dokument w historii prądów literackich. W ostatnich latach przed wojną obecną historia literatury poczęła rewelować „Wieszcza Miodoborów“. Ukazało się o nim kilka poważnych prac w wydaniach książkowych.

Starając się umieścić poglądy przedstawicieli różnych kierunków politycznych, oddajemy dziś głos p. Adamowi Doboszyskiemu.

ADAM DOBOSZYŃSKI

DWA NARODY

Jeden z moich przyjaciół, walczących w armii gen. Andersa, napisał mi niedawno: „W dalszym ciągu między nami a Wąską Wyspą leży niezmierną przepaść i żadne wieści od Was — przez smutnych oficjalistów — nie dochodzą. Nie dochodzą też pisma, ni książki. Spotykamy się może kiedyś zupełnie różni, nie poznający siebie, bez wspólnego języka”.

Wydaje mi się, Kolego, że się mylicie. Rzeczywiście między nami a Wami, między Krajem a emigracją leżą przepaści, przekraczalne tylko dla wieści oficjalnych i dla oficjalistów. Nie jest to przypadek ani nawet konieczność wojny totalnej. Jest w tym myśl świadoma. Mimo to wydaję mi się, że patrzycie zbyt czarno. Na wyspę brytyjską zjeżdża ostatnio trzecia już z kolei fala emigracji. Pierwsza napłynęła do Francji w r. 1940, druga z Łodzi w r. 44, dała nam tu odległy „Błęski” Wschód, trzecia — najbliższa — płynąc od roku ci płynącym strumieniem z Europy zachodniej, z niemieckiej niewoli.

Przez cały zaś czas — ciurczkiem — kapką ponadto przybysz do Kraju. Mamy więc tutaj dostateczny materiał do obserwacji. Wierzę mi, że nie tylko nie ma przepaści między nami na Wyspie a tymi, co do nas zjeżdżają, ale wszyscy razem dziwnie szybko znajdujemy wspólny język. Najodurniejszy przybysz do sześciu miesięcy wsadka bez reszty — n estety — w wietrznej atmosferze, jestem przekonany i mam o to potwierdzenie tego z tego, że i „lordowie” z Wyspy asymlują się szybko i w Kraju i u Was. Naród polski jest mimo wszystko tak silną wspólnotą, że sztuczne przeprogi ani lata rozdzielają jej nie tożsada. Spostrzegły to nie od razu i nie czyniki, dla których i tożsada, nie tylko narodu stanowi zadanie ważne i pilne. Widząc, że mechanizmy podziału społeczeństwa polskiego nie dają głębszych i trwalszych wyników, czynniki te skierowały główny swój wysiłek na rozłożenie samych podstaw psychicznej polskiej, na chemiczny rozkład pierwiastków, które wieli stopiły w tak trudną do zerwania całość. Chcąc zniszczyć Naród Polski, postanowiono go najpierw rozłożyć na dwa narody: jeden historyczny, drugi „lubelski”, zaczynający się dopiero budować — jak to mówią Anglije from scratch — od zera. Mejsce Narodu wywodzącego się od Piasta zajęła na polski czołm narzucają nam między innymi: behaterialem jego będzie Szela, a prekursorami w Góbie Kostki Napierkięgo, który natchnieniem, czerpiąc od wschodniego najdziej.

Ten nowy naród nie będzie miał historii. Nie wolno mu mieć historii. Z posrod historycznych polaci amnestie od zapamiętania czyniał jak dotąd tylko Kościuszkę — ze względu na zrozumiały. Zdaniem szkoły lubelskiej, poza Kościuszką naród polski nie miał historii tylko jakieś wiekowe kieszmar obszarników-pańszczyznian. Fakt, że najspanialszy okres naszych dziejów, od Łokietka po Długosza, był okresem wolności chłopów; fakt, że państwowe zaczęły się u nas wkradając dopiero w połowie epoki Jagiellońskiej, równie dobrze do ślabnięcia w Polsce katolicyzmu; fakt, że nawiązując do okresu naszej świętości historycznej, nawiązujemy właśnie do najwiekszej wówczas w Europie sprawiedliwości społecznej i najbardziej na owe czasy demokratycznego ustroju, w którym większość warstwy szlacheckiej składała się z chłopów, co stanowiło unikat w dziejach świata — wszystkie te fakty albo się przecimacia, albo się fałszuje. Pewne siły nie chcą dopuścić, by fakty te zaginęły zły się w umyślach Polaków. Naród lubelski ma się rodzić od zera, w gorczych urazów i fałszywych legend, w kompleksach pięciotwieńców łódwanych nienawisli. Na dźwięk nazwisk i faktów znacznych w historii Rzplitej odrzmiewiają: mają w duszy każdego Polaka struny niechęci i odrzady. Według wszelkich zasad naukowej propagandy sączy się w nas przez wydzienie, że przyszła Polska winna być mała, z wyjątkiem, szara, codzienna, obłożona na przeciętną miarę przeciwnego człowieczka. Koniec z bastionami, szacami, przedmierzami, chrześcijaństwem w pręgu Azji, Zachodem na Wschodzie, Rzymem u wrót Uralu. Kazimierz Wierzyński, autor „Barbakanu Warszawskiego”, bardzo się

naraził swym konfratrom ze „Skamandra”. W zastęgu Stonimskiego i Tuwima (a zastęgu to szeroki) hasło matęj Polski bardzo naturalnie kojarzy się z hasłem Małopolski kojarzącej się na Sanie. Pod piórem Pruszyńskiego hasło to znalazło nawet pseudo-historyczną formułę „Polski

Krzywoustego”. Oto koncepcja, którą urzeczywistniać będzie naród lubelski, dumny z przekształcenia jednego w więcej „przesądów historycznych” wzięczeniach tylko pokoleniu Polaków, które miały żal do Krzywoustego za to, że Polskę podzielił, jej kręzy zaprzęcał i niepodległość narabił.



Szpital w obozie dzieci polskich Pabiatna Nr. 2 (Nowa Zelandia)

Z PRASY RZYMSKIEJ

„OSSERVATORE ROMANO” CZY „OSSERVATORE POLACCO”

Organ „watykański” zmienił ostatnio charakterystyczną uwagę:

„Są ludzie, którzy twierdzą, że dziennik nasz mógłby nazywać się nie „Osservatore Eomane” lecz „Osservatore Polacco”. Powtarzane tu i ówdzie powiedzenie to prowadzi z piama humorystyczne. Można przypominć, że jeśli chodzi o taką metamorfozę, o nasz dziennik byłby recydywistą. Za czasów Leona XIII mógłby się być nazywał „Osservatore robotniczym”. Gdyby jakichś humorystyczne pisanie wpadło na taki pomysł, wówczas znalazłoby się wielu ludzi w pewnych klasach, którzyby się śmiali z tego ale dość gorzko. „Osservatore szkolny” pięknie się przedstawiał w pierwszym dziesiątku lat naszego wieku, kiedy to katolicy walczyli wszędzie niemal zwycięsko o wolność nauczania w szkołach. Od strony są politycznej dziennik nasz mógłby aspirować do obięgnięcia kuli ziemskiej. „Osservatore niemiecki” w czasach Kulturkampf; „Osservatore francuski” podczas walki z kongregacjami; „hiszpański” w związku z Canelegasem i wszystkimi narwotami antyreligijnymi, które wówczas nastąpiły; „Osservatore nekrykabski” w dniach przesładowania.

„Faszyści i nasiści nazywałby go „Osservatore demokratycznym”, ba, nawet „komunistycznym”, kiedy utrzymywali, idąc za programem katolików włoskich w r. 1894, że by zwyciężyć w walce ze skrajnymi, gwałtami, należy wyrwać z korzeniami przyczyny, oddając sprawiedliwym, co o nią wołają. I tak dalej. To znaczy coraz dalej w miarę, jak sprawa religii, Kościół, moralności, sprawiedliwości, socjologii polityki chrześcijańskiej, przesuwają się po torcy geograficznej lub politycznej. I tak też obecnie, gdy chodzi o Polskę, a zarazem o wiarę, o uczucie, i rzum, o prawo do owej moralności narodów, która się streszcza w demokracji, do owej sprawiedliwości, która tak dla jednostek, jak i dla narodów, ściśle się łączy z dekrzyną chrześcijańską.

Sam wszakże „Osservatore Romano” mógłby zawsze stwierdzić tak, jak to czyni dzisiaj, że nie dochodzi nigdy o kolejną zmianę nazw, lecz wyłącznie o zmianę tematów, które znajdowały odbicie w danej nazwie. Działło się zaś tak dzięki czemu przyniottomni „rzymski”, który zawiera w sobie sens „cywilizacyjny i religijny” jak i „powszechny”. Dlatego wszystko, co pod jakimś bity; pozorem dotyczy

cywilizacji chrześcijańskiej, wchodzi w jego „unicuque sum”.

Jutrzejšia Europa

Włoski organ socjalistyczny „Avanti!” po raz już drugi zabrał głos w sprawie podziału Europy na dwie strefy wpływów występując przeciw tej idei:

„Nie wiemy, czy rzeczywiście Europa została podzielona na dwie wielkie strefy, powierzone opiece Anglo-Amerykanów i Rosji. Wiemy jednakże, iż niezależnie od koniecznego i zbawiennego podziału Europy na strategiczne strefy wpływów wszystko się dzieje tak, jak gdyby nasz kontynent miał się już teraz zacząć organizować: według różnych kryteriów, co mogłoby wywołać bardzo niebezpieczny brak równowagi pomiędzy jego częścią zachodnią i wschodnią.

„Jest rzeczą pewną, że Europa i cały świat mogą bardzo drogo zapłacić za ów tymczasowy porządek, oparty na podziale Europy na dwie strefy zbyt nierówne pod względem politycznym, społecznym i kulturalnym.

„Inaczej mówiąc nie chodzi już i rozdziercie Europy linią nieuniknionego sporu pomiędzy dziesiętymi wielkimi przymierzącami, ale o takte zorganizowanie jej pod względem politycznym i społecznym, ażeby się stała bujnym i żyznym terenem przedmiotwa między wschodem i zachodem. To zaś jest możliwe tylko wtedy, kiedy państwa naszego kontynentu zdadzą sobie dobre sprawę z ich misji i kiedy wszelkie moarcstwa sprzymierzonco zgodnie wykonują misji tych prawnoność.

„Gdyby to było możliwe, gdyby od Hiszpanii aż po Polskę zapanował porządek wypływający z kryteriów owocnej współpracy i sprawiedliwości, strzeżających się w słowie „socjalizm”, gdyby w dziedzinie polityki we wszystkich tych państwach przeważły zasady demokratyczne, które są najniebezpiecznym owocem politycznego dosiadawienia anglo-amerykańskiego i samej historii europejskiej — wówczas naprawdę można by patrzeć w przyszłość bez niepokoju. Z tego punktu widzenia wydałby się nawet drugorzędny problem, który dziś uważamy niemal za nierozwiązalny, — połączenia się różnych państw europejskich w związek na wzór związku północno-amerykańskiego. Urzeczywistniałby się bowiem w faktach i w umyślach warunek, który dałby naszemu kontynentowi, jednocześnie z jego misją pośredniczenia w skali światowej, porządek i sprawę stały i zapewniający pokój”.

Historycy zgodnie stwierdzają, że zarówno w okresie po Krzywoustym jak i w czasie niedawnych rozbiorów jedność narodu, a nawet samo jego istnienie uratowane zostało przez religię i Kościół. To też heroldzi nowego narodu z pianą na ustach walczą z katolicyzmem. On jest winien wszystkiemu. On, narzędzie Unii z Litwą, winien jest matości Polski. Jej nieszczęściom i katastrofom. On, inspirator Jana z Czarnolasu, ksiąg Pielgrzymstwa i Księgi Ubogich, winien jest naszego zafacania w stosunku do wieckiej kultury Forda i Babbitta. Wolterowskie „Ecrasez l'infame” rozbrzmiewa wśród współczesnych Polaków.

Na Wyspie Brytyjskiej drukują się już wydawnictwa anitykatolickie na wywoł do odro-budnej krzywoustej Polski. Wprawdzie dwie trzecie Polski, zgodnym wysiłkiem obu zaborców, pozabawione już zostały duchownictwa, wprawdzie papież i katolicy jedyni na świecie występują dziś w obronę Polski, ale warka z którym się dla pewnych ludzi nadal ważniejsza niż walka z agenturami zaborców. Przykład Sowietów wykazał, iż wychowanie jednogo tylko pokolenia w bezboźnictwie wystarczy, by chrześcijaństwo wyrwać z korzeniami. W „suwerennej” Polsce lubelskiej uda się to niechybnie. Ten cement psychiczny, jakim jest dla Narodu jego religia, należy czynnie przedzwać z niego wytrzebiać. Na lotnym piasku, w pomuchach przeciżgów ze Wschodu i Zachodu, budowniczo „nowego” narodu będą mogli improwizować „nową” kulturę.

Biada tym, którzy zechcą upierać się przy dawnych przesądach. O dziwo, najgroźniejszym dla nowego narodu okazują się ci zwykli polscy chłopci, których problem tak niezmiernie się wyjaśnia, jeśli nazwiemy ich kuliakami. Proletariat zedny na pięciu hektarach stanowi idealnie tylko lubelskiego stwardu typu 1941. Wszak opowiedzenie się za zagrodą dziedzielną, jedyną zaporą przeciw proletaryzacji polskiego chłopca, stanowi w pewnych kołach niedawne patent na „faszyści”.

Obok historycznych warstw i grup, Obok ludzi na „ski” i ludzi na „leż”, zlikwidować należy również historyczne instytucje. Jedyna właściwie taka instytucja, która przetrwała bez przerwy w psychice narodowej, to instytucja Nacelnego Wędza, od Chrobrzego po Sobieskiego, od Kościuski po Piłsudskiego. Zniszczenie tej instytucji, po jej uprzednim odarciu z powąg, stanowi jeden z wynogów narodu bez historii. Dewaluacja głogu państwa, koniecznie wzorem zbankrutowanej III republiki francuskiej, stanowi wynog równie pilny. Wszak budowa nowego narodu toczy się ma w atmosferze wojny i od przyniatającego wpływu autorytetów — rodzimych. Zbędny i krępujący balast kultury, tradycji, kamieni martwych a tak wzięte jeszcze zwywien, odrzucić się również. Acz może niezamierzone, zniszczenie Warszawy stanowi poważny sukces na drodze do lubelskiego narodu. Historyczne budynki, wspomnienia i powiązania, ludzie żywi, ich mieszkania i pamiątki, wszystko to ciężko kładą u nogi. W Warszawie zbyt mało było z Szeli, zbyt duzo z Traugotta. Nowy naród zdołał się na nową stolicę. Po III republice francuskiej i III Rzeszy Hitlera nadchodzi pora na III Polskę w Lublinie.

Nie myśleć, Kolego, że poniosło mnie pióro i wyobraźnia. Ten podział na dwa narody realizowany jest uporczywie i u Was i u nas, i w Kraju, i na emigracji, z dużym nakładem wysiłku. Są ludzie i grupy namiętnie temu oddane. Fanatyzm burzenia wzbudził łatwo, szczególnie jeśli się dysponuje trybami; oficjalności i usługami oficjalistów. Jest to akcja groźna, realna, rak toczący organizm psychiczny Polski. Równolegle do niszczenia żywych sił narodu toczy się te podkopy pod jego psychiczną wspólność. Catość — żywe siły i psychikę — chce się odrudzić, śmiertelnie osłabk, sparaliżować...

Oto największe niebezpieczeństwo grzęzące dziś narodowi polskiemu! Jeśli nie uda się tej groźby przeciżyć, nadejdzie „Finis Poloniae”. Jeśli się uda, ze starcia między Zachodem a Wschodem wyłoni się Rzeczpospolita wspaniała i zwycięska, czerpiąca wielkość z moğı i zgięszczo, śmiało sięgająca w przyszłość; a zarazem smutnacha w zew swej przeszłości, dumna z jej osiągnięć i ucząca się z jej błędów.

S. C.

Francja dzisiejsza

Szybki rozwój wypadków wojennych nie powinen odrywać uwagi naszej od głębszych przeobrażeń, które przechodzi Francja. Od czasu katastrofy 1940 roku była ona przez wielu uważana za kraj „wykończony” i pozabawiony jakiegokolwiek wpływu na bieg historii.

Należy przyznać, że w umysłach naszych nieraz powstawała wątpliwość o słuszność tej tezy. Na naszym własnym przykładzie widziliśmy, jak trudno jest usunąć naród o dużej kulturze i tradycyjnych historycznych w cież historii. Jeśli mamy żal do Francji, że w okresie poprzedzającym obecną wojnę nie stanęła na wysokości zadania, za co zresztą wkrótce drogo zapłaciła, nie zapominajmy, że i my mamy w historii naszej karty bolesne.

Dzisiejsza Francja podobna jest do rekonwalescenta, wracającego do zdrowia po długiej i ciężkiej chorobie. Bezspornie szczęśliwy to dla nas obrót rzeczy. Niczego sobie tak nie życzymy, jak harmonijnego funkcjonowania organizmu europejskiego, złożonego ze zdrowych składników. A wśród nich — francuski reprezentuje wartość ogromną.

Nie jest naszą ambicją szukać syntezy obecnego życia politycznego i społecznego Francji. Raczej będziemy starali się dać czytelnikom fragmentaryczne opracowanie pewnych wydarzeń i zjawisk, zachodzących na gruncie francuskim.

Oto wyjątki z ostatniego przemówienia gen. de Gaulle:

„Lud francuski cierpi dotkliwie od zima i wżywienie jego jest zaledwie wystarczające. Niezliczone mieszkanka pozabawione są opału, to samo tyczy się prawie wszystkich fabryk. Szkoły i szpitale otrzymują zaledwie szczupłą rację opalawc. Mleka wystarczy jedynie dla dzieci i chorych. Brak także gazu i prądu elektrycznego dla wielkiej ilości fabryk, a nawet te, które pracują, wskutek powyższych braków nie mogą osiągnąć pełnej wydajności. Rolnictwo nasze, znajdujące się w połączeniu stosunkowo lepszym, nie posiada wystarczającej ilości narzędzi pracy, koniecznych do odbudowania gospodarki rolnej. Zniszczone miasta i wieś czekają na odbudowę, niemożliwą w tej chwili.

„Odnosnie produkcji węgla, dzięki uruchomieniu kopalni, nieczynnych wskutek wypadków wojennych, nasi górnicy wydobywają przecięnie 1.800.000 ton miesięcznie. Trzecia część jednak idzie na potrzeby wojenne. Naprawiliśmy większość zapór wodnych, które dostarczały nam prądu elektrycznego, niestety jednak zima przeszkadza użytkowaniu znacznej ich części.

„Odnosnie transportu, z przedwojennej ilości 16.000 parowozów, posiadaliśmy w dniu 15 sierpnia ubiegłego roku jedynie 2.000. Dzisiaj, dzięki wyte oszczednościami, posiadamy ich ponad 6.000, przy czym jednak część ich służy do celów wojskowych”.

Jak widzimy, obraz wcale nie różowy, mówiący jednak wiele o położeniu wy siłku. Jako ilustrację ogromu zadań, które stoją przed Francją, można podać wiadomość, że usunięcie wielu milionów min, założonych przez Niemców na obszarze 950.000 ha. będzie wymagało pracy 20.000 pracowników przy przeciętnej wielu lat. Koszt pracy tej sięga — miliardów franków. A odbudowanie zniszczonych portów, mostów, kanałów?

Rozmiar trudności gospodarczych, którym Francja musi stawić obecnie czoło doprowadził niedawno do kryzysu w rządzie i dymisji ministrów: skarbu Plevana oraz gospodarki Mendes-France. Mielł on odmienne zdania co do położenia tamy wstrząsającej inflacji i szalejącemu czararnemu rynkowi. Narazie udało się gen. de Gaulle opanować grzączący kryzys.

Wszystkie wymienione trudności, aczkolwiek waga ich jest należycie oceniana przez kierownicze umysły Francji, nie pozwalają im zapomnieć o innych kapitalnym problemie, którym jest odbudowa armii francuskiej.

Zapoznajmy się z treścią ostatniego oświadczenia ministra wojny Diehnelma:

„Siły francuskie, które wyładowały we Francji w liczbie kilku dywizji (zmotory-

zowane, piechoty, górskie), składają się z następujących elementów, które połączyły się po przeprowadzonej kampanii w Tunisie:

1. Oddziały francuskie z VIII armii brytyjskiej obejmujące dywizję gen. Larminat, składającą się z brygad generałów Koeniga i Brosset przybyłych z Egiptu oraz z grupy gen. Leclerc, która przybyła z nad jeziora Czad w Afryce.

2. Oddziały 19. Korpusu generała Juin.

3. Oddziały przybyłe z Afryki Północnej i innych posiadłości kolonialnych.

„Wszystkie te wielkie jednostki były stopniowo wyposażane w broń i oporządzenie amerykańskie. Kilka z nich, wzmocnione przez 12.000 „otumiers” marokańskich, przez artylerię i jednostki służb, wzięto wybitny udział pod dowództwem gen. Juin w walkach we Włoszech. Inne, zgromadzone na Korsyce, dokonały zdobycia Elby. Dywizja gen. Leclerc została wyślana do Anglii, skąd następnie wyładowała we Francji w okresie inwazji.



Fot. W. Chruściel
Na rozmokłych drogach w Apeniach nuty konkurują z samochodami

„Po kampanii francuskiej, w której wszystkie te oddziały brały udział, wyróżniają się w walkach, po względnej stabilizacji frontu w Alzacji i Lotaryngii, zdecydowano wycofać z frontu żołnierzy rasy czarnej, z powodu surowej zimy. Zgrupowani na południu Francji, mają razem z innymi ochotnikami francuskimi wejść w skład nowoutworzonych sił ekspedycyjnych francuskich Dalekiego Wschodu. Na ich miejsce w szeregi I. armii francuskiej gen. Lattre de Tassigny weszli natychmiast młodzi ochotnicy, służący dotychczas przeważnie w formacjach Francuskiej Armii Krajowej (F.F.I.), które były za mało, aby można je było nadal utrzymać jako jednostki stałe. Inne jednostki F.F.I. zostały zachowane i walczy bądź to u boku I. armii francuskiej, gdzie 1/8 żołnierzy na froncie alzackim pochodzi z F.F.I. bądź na froncie atlantyckim, bądź też u boku Brytyjczyków i Amerykanów na odcinkach Dunkierki i Thionville. Poza tym oddziałami, zaangażowanymi w walce, pozostałe siły F.F.I., wzmocnione planowanym powołaniem pod bróh rocznika 43, pozwolą na utworzenie nowych dywizji piechoty i górskich z oddziałami wsparcia, oraz na sformowanie 40 pułków piechoty i 30 dywizji saperkich (ostatnie złożone z cudzoziemców i tubylców), przeznaczonych do pilnowania porządku, utrzymywania szlaków komunikacyjnych etc. Oddziały te są wyposażone i ubrane w materiał otrzymany od alianów, produkowany przez przemyśl francuski, bdy wrzescie w materiał zdobyty. W sumie, po zapaleniu przewidywanych strat przez dopływ nowych ochotników, Francja będzie dysponowała armią lądową w sile 650.000 ludzi w wypadku, jeśli wojna przedłuży się jeszcze o kilka miesięcy.

„Przyszła powojenna armia francuska będzie zupełnie odmienna od dawnej. Będzie armią liczącą, wyposażoną w doskonały sprzęt i posiadająca w szeregach

mlodzież specjalnie dobraną z punktu widzenia fizycznego i moralnego. Armia ta stworzy będzie „Siłę Interwencyjną” zawsze gotową do uderzenia silnego i szybkiego, zdolną do działania wszędzie, gdzie obrona państwa i zobowiązania międzynarodowe wymagają będą.”

Tyle oświadczenie ministra wojny. Należy je uzupełnić ostatnim wypowiedzeniem się gen. de Gaulle, który określił przewidywaną liczebność armii francuskiej na minimum milion ludzi, licząc się nawet z powiększeniem tej ilości.

W związku ze zbliżającymi się wyborami, które mają odbyć się w kwietniu lub maju, szeregi partii politycznych ogłosiły ostatnio swe programy. Prócz partii politycznych jednak wielki wpływ na życie kraju wywiera ruch Oporu (Resistance), bądź przez swych przedstawicieli w liście 161 w Zgromadzeniu Doradczym (Assemblée Consultative), bądź przez komitety wyzwoleń.

Właściwych partii jest sześć. Na podsta-

kowej wobec Kościoła (laicyzm). Partia w Zgr. Doradczym liczy 15 członków. W rządzie zaś posiada dwóch ministrów. (Giacobi i Mendes-France).

Wielki wpływ na politykę rządu wywiera Mouvement Republicain Populaire, reprezentowany tam przez trzech ministrów (Georges Bidault, Teilgen, de Monthón). Partia powstała z fuzji dwóch stronnictw: Démocratie Populaire (dawna Chrześcijańska Demokracja) i Jeune République, biorących duży udział w życiu podziemnym. Program obejmuje wzmocnienie autorytetu rządu i zapewnienie ciągłości jego polityki. W dziedzinie ekonomicznej winno nastąpić upaństwowienie przemysłu i monopolu prywatnych. W dziedzinie społecznej program obejmuje zagwarantowanie każdemu pracownikowi minimum płacy, dając zmianę pojęcia własności prywatnej oraz podniesienia poziomu życia rodzinnego. W dziedzinie polityki zewnętrznej, partia popiera zasadę bezpieczeństwa zbiorowego. Stronnictwo posiada w Zgr. Doradczym 26 członków, ludzi przejawiających prężność, mających duże zasługi w ruchu podziemnym.

Najśmieszliwiejsze w Zgromadzeniu Doradczym partią są socjaliści, licząc bowiem 45 członków. W rządzie zasiada 4 ministrów — socjalistów (Laurent, Ramadier, Tanguy-Prigent, Tixier). Program partii nie bdyśmy omawiali, nie odlegają on bowiem od przewoennego. O usiłowniach osiągnięcia wspólnej platformy z komunistami świadczy utworzenie Comité d'Entente, w którego skład wchodzi 10 socjalistów i 6 komunistów. Niekonięcznie oznacza to fuzję obu partii, zbyt dobrze bowiem wemy o dzielących je zasadniczych różniach.

Partia komunistyczna, wzmocniona obecnie osobą Thoreza, który po czterech latach pobytu w Moskwie jako amnestiowany powrócił do Paryża i przejął od Cachina ster rządów partyjnych, liczy w Zgromadzeniu Doradczym 14 członków. W rządzie zaś posiada dwóch ministrów (Billoux, Tillon). Program oczywiście dobrze nam znany. A więc popieranie decyzji powziętych w Teheranie, ścisłe współdziałanie z Wielką Brytanią i Stanami, trwała przyjaźń z Związkiem Sowieckim. Przebudowa armii co wyrażło się w uporczywej i długo trwającej odmowie rozwiązania komunistycznych oddziałów F.F.I. Stanowisko to, wszakże tak uporczywie bronił przez partię, nagłe zostało zmienione, czemu dał wyraz Thorez, oświadczyjąc, że nie ma dalszej potrzeby utrzymywania nieregularnych grup uzbrojonych i że publiczny bezpieczeństwo winno być zapewnione wyłącznie przez regularną policję. Nawiasem mówiąc, z treści tego przemówienia dowiedzieliśmy się, że widocznie o tej porze porządek publiczny utrzymywały „uzbrojone, nieregularne grupy”. Mimo to wyobraźni przenosimy się do innego zakątka Europy, położonego nad Morzem Śródziemnym... Czy nie dźwięka analogia?

Należy się zapytać, co spowodowało raptownie znanie frontu komunistów? Widocznie odlegli patronowie doszli do wniosku, że postępowanie ich jest zbyt gwałtowne i może w narodzie francuskim wywołać niewygodną reakcję. Obiecać nie znaczy jednak dotrzymać. Zobaczymy, jak w praktyce wykładą będzie rozbranie bojówek komunistycznych.

Natomiast czystka, przeprowadzana obecnie w wielkich rozmiarach we Francji, doprowadziła już do reakcji głębszych umysłów narodu. Świadczy o tym wystąpienie znanego pisarza Franca Mauriac, który z tytułu uczestniczenia w ruchu podziemnym elity umysłowej Francji, ostatnio wystąpił z apelem „miłosierdzia” i wyzwał do opamiętania. Darowanie życia pisarce Henri Beraud było też pierwszym aktem łaski gen. de Gaulle.

Biuro poszukiwań

W Delegaturze P.C.K. przy Dówdztwie czynne jest „Biuro poszukiwań” zaginionych jeńców, przesyłka listów etc.

Godziny urzędowania od 9-3 g. Corso Umberto 303 II p.

NAJBARDZIEJ KOLONIALNA Z POWIEŚCI CONRADA

Druga część obecnej wojny rozgrywa się pod znakiem Rosji. Niemcy zeszły na dalszy plan. Rosja jest dzisiaj modą świata — jest przedmiotem wielkich zachwytów z jednej strony, to znów obaw z innej. I oto młmowoli nasuwa się pytanie, czy nie ma w tym, jak to zwykle z modą bywa, wielu złudzeń i przesady, czy aby nie przeceniamy znaczenia Rosji w ogólnosiwiatowym i naszym polskim rachunku?

Dobrze jest od czasu do czasu poczytać Conrada. Ten mądry, męski pisarz, ten wspaniały Europejczyk, może być nam drogowskazem w niejednej chwili życia.

Conrad Rosji nie lubił. Miał wszelkie powody ku temu, by jej nienawidzić. Rosja zabiła mu matkę, okaleczyła duchowo ojca, zawiąła zórowego nad jego dzieństwem. Do końca życia Conrad odmawiał przebywania w towarzystwach, gdzie pojawiali się Rosjanie. Podczas poprzedniej wielkiej wojny nie przyjął godności członka Ligi Pomocy Polskim Ofiarom Wojennym, zapropionowanej mu przez Sienkiewicza, tylko dlatego, że do Ligi został zaproszony także ambasador rosyjski.

Alę w sztuce, gdzie pisarz wypowiada się zawsze najszczerzej i najgłębiej, nie znajdujemy u Conrada nienawiści do Rosji. Znajdujemy całkiem co innego.

Conrad jest, jak wiadomo, obok Kiplinga najświetniejszych kolonialnym pisarzem angielskiej literatury. W koloniach rozgrywa się większość jego utworów. Mimo tego stosunek Conrada do opisywanych przez przedstawieli ras kolorowych jest raczej niekolonialny. Nie znajdujemy u niego nic z kiplingowskiej postawy białego pana wobec interesujących, ale w najlepszym wypadku tylko godnych liłości tubylców. Conrad jest wszechludzki. Malajczyk czy mieszkaniec wysp zatraconych na Oceanie Spokojnym jest dla niego przede wszystkim człowiekiem — towarzyszem wspólnej, smutnej doli na tym świecie. Nawet dzieje nieszczęsnego „Murzyna z żalugi Narezyta” są psychologicznym dramatem, jaki mógłby rozegrać się w pierś każdego z nas.

Istnieje tylko jedna powieść Conrada, w której ten nachylający się czule nad każdą ludzką tragedią pisarz, zachowuje w stosunku do swego bohatera i jego środowiska kiplingowską postawę zaciekawionego, ale obojętnego uczuciowo obserwatora, co przybył z innego i zdecydowanie wyższego świata. Powieść ta nie rozgrywa się jednak na wyspach Oceanu Spokojnego. Rozgrywa się ona w granicach kontynentu Europy, w Rosji — tylko, że ta część kontynentu europejskiego poltrakowana jest jak kolonia, jak ojczyzna społeczności dalekiej, gruntownie obcej i — pośrednio. Mam na myśli „W oczach Zachodu”, jedyną naprawdę „kolonialną” w swym duchu powieść wielkiego Conrada.

Czyby był w tym zamierzony paradoks, żart, który bawi samego autora, wreszcie akt zemsty? Conrad nie zwykł ani żartować, ani nieuczyniwe iść się. W każdym jego utworze brzmi, jak tego sam żądał od innych pisarzy, „akcent najwęższej prawdy” — wyraz istotnego i głębokiego przekonania o rzeczy. Conrad, przenikliwy psycholog ras, który jak nikt inny umiał wczuć się i odczuć duszę kryjącej się pod kolorową skórą, nie lubił Rosjan, ani nie szanował; patrzył na nich, raz jedyny w swojej twórczości, zimnymi i trochę wzgardliwymi „Oczami Zachodu”.

Zanim pójdziemy dalej, należy może pokrótce przypomnieć treść powieści. Student Razumow wydaje potajemnie w ręce policji z obawy, z jakiegoś niepojętego znaczenia dla władzy, Reichu wie wreszcie dziesięciu swego kolegię Haldina, który szukał u niego schronienia po dokonanych zamachu politycznym. Łękać się odkrycia i zemsty ze strony towarzyszy powieszono-go Haldina, przy pomocy policyjnego dostojnika, który wymusił był od niego zdradzieckie zeznanie, Razumow uchodzi do Szawajercii. Tam spotyka siostrę wydanego przez siebie na śmierć przyjaciela i po jakimś czasie pomiędzy tym dwójkiem budzą się uczucie miłości. Siostra Haldina nie wie oczywiście, kogo to w osobie Razumowa pokochała. Jego najgłębszą troską nie są jednak wyrzuty sumienia, ani pragnienie ekspiacji, oczyszczenia się z win, lecz przede wszystkim

dręzący lęk przed odkryciem — tym bardziej, że w otoczeniu siostry Haldina znajdują się rewolucyjni towarzysze jej zmarłego brata, gotowi każdej chwili pomścić śmierć zdradzonego. Na marginesie warto zaznaczyć, że ten rewolucyjny światek moralnie wcale nie stoi wyżej od zdradcy, którego pragnąłby wykryć i ukarać. Razumowowi nie przydaje się jednak na jego kluczenie i chowanie głowy w piasek — rewolucjonisci wpadają w końcu na jego trop. Nie spotyka go wprawdzie śmierć — ale gorsza może od śmierci, pogardliwa kara kalectwa: zupełnego ogłuszenia. Rozdarta w swych uczuciach siostra Haldina — chyba już tylko z litości, pielęgnując do końca żalospnego kalectwa.

Już sam tytuł powieści „W oczach Zachodu” i forma opowiadania, w której Anglik, nauczyciel języków, a więc celowo prosty i przeciętny przedstawiciel zachodniej Europy, opisuje dzieje zdradcy Razumowa — wskazuje, jak i jest intencja dzie-

lowad. Właśnie dzięki pomieszczeniu dramatu zdrady w pierśiach kogoś tak dalekiego i obcego, jak Rosjanin Razumow — dramat ten zdaje się nie niepokoić już samego Conrada.

Nie jest to zresztą w właściwym tego słowa znaczeniu dramat moralny, który mógłby nas wstrząsać i wzruszać, ale studium o reakcjach psychicznych jednostki, rasowo i moralnie zupełnie od nas odmiennie. Dobrze jest porównać historię Razumowa z historią Lorda Jima, bohatera najbardziej osobistej ze wszystkich powieści Conrada. Gdy dramat Jima po jego upadku polega na namiętnym pragnieniu wewnętrznego i zewnętrznego oczyszczenia się z winy — Razumow pragnąłby jedynie uniknąć następstw i kary za winę, skryć się przed nimi, a z wstydem upadku zatapia się bardzo łatwo. Jego stosunek do winy jest absolutnie bierny i zewnętrzny, nie ma w sobie nic z prawdziwego zatargu moralnego. Warto

na swoim mostku kapitałskim. Młmowoli bowiem nasuwa się takie żeglarskie porównanie, gdy się mówi o pisarzu, który dwadzieścia lat pływał na morzach i w służbie morskiej urobił swój charakter.

W jednym z listów do Johna Galsworthy Conrad pisze: „Zajęty teraz jestem powieścią pod tytułem „Razumow” (pół-niejsze „W oczach Zachodu”). Staram się tam uchwyścić samą istotę spraw rosyjskich („I am trying to capture the very soul of things in Russian”).

Może, dosłownie biorąc, ambitny zamiar Conrada nie został w pełni zrealizowany w ukończonej już powieści: Conrad naświetlił nam tylko jeden odcinek duszy rosyjskiej — jej zasadniczą nielojalność w stosunkach międzyludzkich, jej brak ugruntowanego sumienia, godności i poczucia jakiegokolwiek odpowiedzialności za dokonane czyny. Ale nie ten wyycinek prawdy jest w „W Oczach Zachodu” najważniejszy. Ważny jest sam stosunek pisarza, jego sposób widzenia spraw i ludzi rosyjskich, który wynika z długoletnich doświadczeń i wszechstronnego poglądu Conrada na Rosję. W tym też znaczeniu można powiedzieć, że Conradowi udało się „uchwyścić istotę spraw rosyjskich”.

Można się spierać na temat, czy Conrad ma we wszystkim i w pełnej racje. Ale trzeba go wysłuchać. Ten pisarz, który spędził sw e tragiczne dzieciństwo w cieniu Rosji, którego wprowadza w tajniki rosyjskiego ducha pobratymstwo słowiańskie, który posiada najgłębszą bodaj wśród pisarzy świata intuicję obcych ras — ma prawo mówić o Rosji. I ma prawo osądzać ją oczami Zachodu, on który w swej polskiej a równocześnie angielskiej psychice łączy wszystko najlepsze, co zrodził Zachód i Wschód właściwej Europy, on, który zbudował całą swoją moralność i filozofię na poczuciu odpowiedzialności i godności człowieka — tym kamieniu węgielnym naszej kultury.

Można oczywiście zastanowić się również nad tym, czy Conrad zdola nas jeszcze wiele o Rosji nauczyć, skoro sąd jego jest sądem człowieka, który znał Rosję z przed lat pięćdziesięciu i więcej. Od owego czasu, zdawałoby się, zmieniło się tam niemal wszystko. Na miejscu białego cara siedzi dziś czerwony Stalin. A jednak może nie zmieniło się przez to tak wiele, może nie zmieniło się nic. Dusza narodu trwa pod zmiennymi formami rządów, a Conrad właśnie o tej duszy i tylko o niej opowiada.

O carskiej Rosji mawiano, że jest „kolosem na glinianych nogach”. Mimo tego suggestia siły, jaka Rosja była rzucała na całą Europę, nie o wiele była mniejsza. Iż dzisiaj groza potęgi Z.S.R.R. Dopiero wojna z Japonią pokazała istotną kruchość nóg kolosa, a potem przyszedł przewrót bolszewicki. Dziś kolos dźwignął się znów na nogi — w nowej, czerwonej szacie — i imponuje Europie, jak chyba nigdy dotąd.

Sila jednak może opierać się na ludzkich słabościach, na przykład potęga demokracji na ciemności i niewolniczości mas. Typ Razumowych — serwilistyczny i amoralny — to bardzo pożydany element w państwie policyjnym. Ale jedynie siła wsparła na elementach silnych jest pewna i trwała. O potęgę i trwanie narodów decydują w ostatecznym rozrachunku mimo wszystko walory moralne. Siła zawdzięcająca swój wzrost słabości charakterów ludzkich może rozpaść się z dnia na dzień — ku zdumieniu świata.

Obecnie, jak powiedziałem, Rosja jest en vogue: wzbudza u innych zachwyty lęk a zarazem poczucie mniejszości i poczucie wrogości. Ale trzeba pamiętać, że właśnie wartościowe jednostki jak i społeczeństwa, mają skłonność do niedoceniania siebie i swoich sił. Widzą szerzej i dalej i nie ulegają łatwo tej ślepej wierze w siebie, jaka cechuje barbarzyńców. Stare, dobre demokracje Zachodu raz już prawie przykłyły przed kolosem nazizmu, lecz po okienku się potrafiły go pobić. Dziś wielu dobrym Europejczykiem wydaje się z kolei, że rosyjska potęga jest niezrównana i nieprzełpana. Tym wszystkim przyda się przeczytać opowieść Conrada o Razumowie i spojrzeć raz na bolszewicką Rosję „Oczami Zachodu”.



Józef Conrad Korzeniowski

ła: przedstawiciele Zachodowi, czym jest rosyjski Wschód, a równocześnie zaznaczyć zasadniczą odmiennosć obu światów. Co oczy Zachodu oglądają ze zdumieniem — aż do zupełnego niezrozumienia — to oczywiście nie pochlebne dla bohaterów Wschodu, jakkolwiek Conrad nawet w gniewie okazuje wielką obiektywnosć sądu i dużo ludzkiego współczucia dla większości bohaterów powieści.

Zasadniczym motywem „W oczach Zachodu” jest, jak było powiedziane, zdrada i jej następstwa. Temat to nie nowy w utworach Conrada. Wraca on jako leitmotyw w wielu jego powieściach; i nowelach i jest zawsze opisywany szczególnie żywo, wnikliwie, w coraz to innym oświetleniu. Idzie tu bowiem o osobisty problemat życia pisarza.

Conrad, który opuścił Polskę na stałe jako młody chłopiec i oddał swoją pracę i talent narodowi angielskiemu, traktował to zawsze w swoim czułym sumieniu jako pewnego rodzaju zdradę własnego narodu, głęboko ten problemat do końca swego życia przeżywał i wyrażał go raz po raz w swoich utworach. Ale ilekroć Conrad temat zdrady porusza, czyni to w sposób szczególnie poważny, współczujący, to znówu gorzki i surowy.

Jest wreszcie zmieniłem, że problemat zdrady w „W oczach Zachodu”, jakkolwiek postawiony tutaj wyraźnie nawet niż w innych utworach Conrada, mało zdaje się tym razem obchodzić osobiste i boleć pisarza — jest raczej oglądany od zewnątrz, a nie rozstrzyśnany we własnym jego sumieniu. Conrad czuje się bliżej, bardziej jednojęzyko się wewnętrznie nawet z męką dzikusa Karaina, czy przmyliwego Falka (oba — bohaterowie innych jego utworów) — aniżeli z przejeźdami wewnętrznymi quasi-Europejczyka Razumowa, którego ogląda mimo odruchów współczucia z pogardliwą ciekawością, jak egzotyczny

przypomnieć, że Raskolnikow ze „Zbrodni i Karze” Dostojewskiego właściwie tak samo nie żąda, ani nie wstydy się winy, a jeżeli się w końcu kaja, to raczej z powodu słabosci, aniżeli siły ducha — dlatego, że nie potrafi żyć sam, wyrzucony z ludzkiej społeczności. Dla Conrada, natury najgłębiej moralnej, o olbrzymim poczuciu odpowiedzialności wewnętrznej — słaby, tchórzliwy i prawie głuchy na odpowiedzialność moralną Razumow to nie był współczłowiek, towarzyszył dla na tym świecie, to był właśnie — w Conrada pojęciu — Rosjanin. W powieści jest wiele ostrzejszych akcentów pogardy lub ironii w stosunku do innych postaci rosyjskiego świata, który otcza Razumowa — ale pogardliwa litość, jaką Conrad darzy głównego bohatera, jest może najcenniejszym wyrazem krytycznego sądu Conrada i jego awersji do ducha Rosji.

Nieraz można spotkać się ze zdaniem — a raczej z uderza przede wszystkim krytyków niepolitycznych, że w twórczości samego Conrada dadzą się wykryć pierwsiśki świadczące o pokrewieństwie z duchem sztuki rosyjskiej. I tak jest naprawdę, zwłaszcza jeśli idzie o pierwsze, jeszcze po słowiański bierno i bezradziej- sity utwory Conrada, jak „Fantazja Almajera”. Ale już od „Lorda Jima” pojawia się w conradowskim pesymizmie pierwsiśkie walki a choćby uparte go trwaniu w służbie kilku prostych obowiązków człowieka — pierwsiśkie już nie wchodnio-słowiańskie lędy, powiedzym, polsko-angielski, który zasadniczo odróżnia postawę moralną i bojową Conrada od biernej postawy pisarzy rosyjskich wobec zła życia. Kiedy bowiem u pisarzy rosyjskich los p o g r a ż a stopniowo i bez ratunku bezsilnych wobec niego i beznadziejnych ludzi — u Conrada iós może najwyżej p o w a l i ć bojowników nieugiętych i dumnych, którzy idą pod wodę, pełniąc do ostatka służbę

Rozdział z przygotowanej broszury
„Metropolita ukraińskiego narodu”.

JAROSŁAW NAGÓRSKI

Metropolita Szeptyck

Wrzesień 1939 roku zastaje metropolitę Szeptyckiego przykutego od 9 lat do krzesła, z którego złożony ciężką chorobą zapalenia stawów nie może już wstać, nie ma władzy w prawej ręce, a od czasu do czasu silniejszy atak pozbawia go również władzy w ręce lewej. Lat 74.

Całe życie pochłonięty ideą zjednoczenia prawosławnego wschodu z rzymskim Kościołem, ideą złączenia przede wszystkim Ukraińców ze Stolicą Apostolską, metropolita halicki stał w obliczu tej rzeszy wschodniej i misji, do której siebie i całą przez siebie prowadzoną greckokatolicką cerkiew zawsze przygotowywał.

Zalęgający wszakże ulice Lwowa tłum „krasnorniczyków” i coraz to liczniejsze rzesze wydławujących się na lwowskiem dworcu, lub wyrzucanych z ciężarówkami cywilnych, przeważnie jednak w partyjne mundury odzianych obywateli Kraju Rad, to zupełnie inne istoty ludzkie, mało wartościowe jako jednostki, ale za to z niezwykłą bezwzględnością wprzęgnięte w machinę sowieckiego reżymu. A machina ta od pierwszej chwili, choć przykryta płaszczem najbardziej perfidnej i kłamliwej propagandy, niesie ze sobą zagładę dla wszystkich duchowych wartości człowieka, dla religii, a równocześnie przynosi w perfidnym haśle „kultury socjalistycznej w treści, a nacjonalistycznej w formie”, w setkach przygotowanych do podróży na Sybir kolejowych wagonach, w całej ogromnej maszynie N.K.W.D. przemyślany plan zniszczenia duszy narodów ukraińskiego i polskiego, fizycznego wycięcia wszystkiego, co w tych narodach wartościowe i niezależne.

Metropolita nie łudzi się od samego początku, co do istoty zamierów sowieckiego reżymu. Wie, że „przybył aby „wyzwolić” i uratować Ukraińców, co w ich języku oznacza ujarzmić i zrujnować, grają komedie oswobodzicieli i zbawców”. Nie zwiodą go perfidne „przywileje” dawane przez nowych władców Ukraincom, zmuszające zresztą wyraźnie do obrócenia nienawiści przeciwko Polakom. Nie zwiedzie go „stworzenie” coraz to nowych ukraińskich szkół przez tzw. ukrainizację szkół polskich, względnie dwujęzycznych. „Wszelkie to przywileje nie przeszkadzają ludowi widzieć, że cały system zmierza do całkowitej ruiny ukraińskiego życia narodowego”.

Od samego początku starzec-metropolita staje się bezspornym wodzem duchowym ukraińskiego oporu przeciwko przyniesionej nie tyle na ostrzach bagnętów, co przywiezionej na czołgach nauce Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina, zamienionej przez państwo sowieckie w zbiór przepisów na likwidację wszystkiego, co stoi na drodze do realizacji wszechpotężnego państwa — potwora. Nie tylko jak na symbol patrzy każdy Ukrainiec we Lwowie na świętojską górę, z której bolszewicy władcy nie mogli odważyć się wywieźć „starego politykanta” jak nazwie wkrótce metropolitę „Bezbożnik”.

Stamtąd rzeczywiście idą do narodu ukraińskiego słowa otuchy i rozkazy bezwzględnej walki o dusze własne i duszy całego ukraińskiego narodu.

Metropolita Szeptycki od samego początku z energią młodzieńca w pełni sił czuwa nad każdym krokiem wujującego bezbożnictwa usiłującego wydrzeć mu tych, którym od prawie 40 lat, jako metropolita przewodził. Co więcej — to on przechodził do ofensywy.

„Nie przestaniemy ofiarnie pracować”

Wyraźnie oddaje „cesarzowi”, co cesarskie”, lecz nie ma żadnych kompromisów w tym, co Boże. Już we wrześniu 1939 roku (w dzień śmierci Jana Ewangelisty) w liście do duchowieństwa formuluje swój program działania:

„Obróciła się karta dziejów, nastąpiła nowa epoka. Wyjdźmy na jej spotkanie z pokorną modlitwą, wytrwając nadzieją w bezbrzeżną dobroć i miłosierdzie Boże Jezusa Chrystusa...”

„Oto program naszej pracy: Będziemy posłuszni władzy, będziemy wypełniać

rozporządzenia. O ile nie sprzeciwiają się one prawom Bożym, nie będziemy się wtrącać do polityki i spraw świeckich, nie przestaniemy ofiarować pracować dla sprawy Chrystusowej w naszym narodzie”.

Jakież jednak rozporządzenie tej nowej władzy nie będzie przeciwne prawom Bożym? Toteż z modłitis cerkiewnych znikają modlitwy o Boże dla władzy błogosławieństwo.

Natomiast z świętojskiej góry padają coraz częściej jasne, krótkie i wyraźne, jak rozkaz wojskowy, wskazania dla grecko-katolickiego duchowieństwa, przypominające każdemu proboszczowi w naj-

wiach klasztornych, które zamienić na parafialne, resztę duchownych zakonników, podobnie jak zwolnionych ze szkół katechetów rozosić po pozbawionych proboszczów parafiach.

Idącym pomiędzy lud zakonników i zakonnicom przypomina jeszcze: „Gdzie tylko zatrzyma się kłokotnik w Was, lub tam, gdzie pracą rąk zarabiać będzie mógł na życie... tam będzie Waszym obowiązkiem dawać wiernym święty przykład chrześcijańskiego życia i głosić naukę katechizmu... Nie habit zakonny czyni człowieka zakonnikiem, czy zakonnice, a duch pokory, modlitwy, gotowej do ofiar miłości bliźniego i pracy dla niego...”

Szkola sowiecka rozpoczyna atak na duszę dziecka. Metropolita zwraca się z

Organizacja łączności

Jakżeż to przemawia świętojski władca, jak różniła swe listy pasterskie? Oczywiście ma na myśli o druku. Listy w 200 egzemplarzach bieżą się na cyklostyli, a każdy, kto je otrzyma, ma przepisać dla swej parafii, „a w miarę możności i dla kilku sąsiadów. Listy proszę dawać w kopiach takim ludziom, którzy zobowiązali się edycytywac je na głos po chatach”.

Metropolita wie, że rząd sowiecki nie będzie biernie przysłuchiwać się słowom jego pasterskich listów, choć nie znajdzie w nich niczego, co wykraczałoby poza używaną w teorii przez stalinowską konstytucję swobodę religijną. Już w grudniu 1939 roku w liście pasterskim do młodzieży jak gdyby żegna się metropolita. „Drogie Dzieci, zechciejcie przepisać to moje pismo i przypominajcie je sobie od czasu do czasu. Przypominajcie prawdy te innym dzieciom. Tym pisemem, Drogie Dzieci, chcę się z Wami pożegnać, bo nie wiem, czy Bóg pozwoli mi dla Was pracować i modlić się za Was”.

Narazie władze sowieckie nie decydują się na likwidację fizyczną Metropolity, chociaż wszelkimi sposobami szukają dlań następcę, który byłby ich woli posłuszny. Natomiast w kancelarii metropolity N.K.W.D. przeprowadza rewizję, między innymi konfiskuje cyklostyli.

Świętojskie słowo musi dochodzić do ukraińskiego narodu!

W każdy czwartek na konsyсторze — rozszerzonej radzie diecezjalnej — schodzi się całe duchowieństwo ukraińskie Lwowa. Kto z przyjeżdżnych proboszczów bawi we Lwowie też ma obowiązek przyjść do sw. Jura. Metropolita mówi. Sześćdziesiąt, osiemdziesiąt rąk przepisuje każde słowo, które z kolei podawane z rąk do rąk, przepisywane ręcznie jak za średnio-wiecznych czasów, z opóźnieniem nieraz ogromnym, zawsze jednak dojdzie do wszystkich kątów archidiecezji. Jak najtroskliwszy dowódcą baonu łączności będzie metropolita czuwał, by ustalonymi szlakami dochodziło jego słowo do wszystkich parafii.

Jakto, do parafii Łagodów nie doszedł ani jeden egzemplarz „Archidiecezjalnych Wieści”?

„Wzywam więc wszystkich księży, którzy ojciec kanclerz wręczył egzemplarz nr. 9, 10, 11, 12, by je przepisałi dla swej parafii i przesłali sąsiadom” (styczeń 1940).

„Wszystkich księży diecezji zapraszam na sesję (radę diecezjalną) — które odbywają się każdego czwartku o godzinie 11”.

8 lutego 1940 znowu przypomni obowiązek przepisywania i przekazywania pism kurii biskupiej, „Dziekanów natomiast zobowiązuję, by postarali się, by „Archidiecezjalne Wieści” doszły do każdego duchownego i w przepisanej kopii były u niego zachowane”. Wnet też poda dokładny schemat łączności mający zapewnić przekazywanie jego pism poszczególnej diecezjanom.

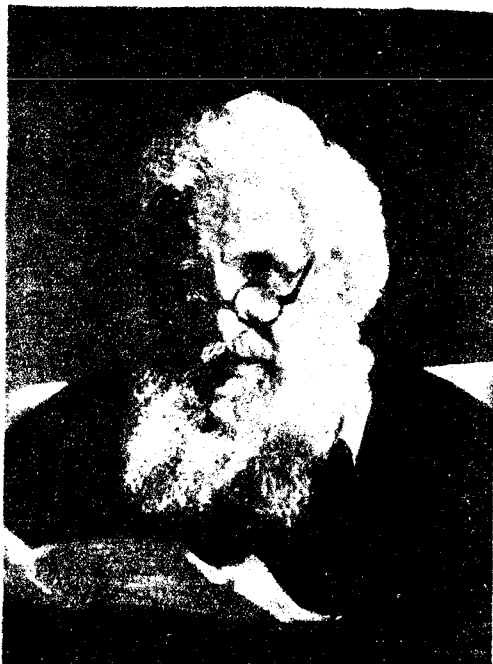
W kwietniu tegoż roku stwierdzi znowu, że łączność zawodzi, podziękuje tym, którzy ofiarnie pracowali nad przepisywaniem i rozpowszechnianiem pism kurii, ale równocześnie poprosi wszystkich, „by napisali lub powiedzieli, gdzie i komu oddali kopie, czy i ile kopii przepisali”.

W maju wreszcie zobowiąże wszystkich księży „pod kanonicznym posłuszeństwem zaprzysiężonym przy kładzeniu na nich ręk biskupa przy święceniu kapłańskim... przepisać i do rąk najbliższemu sąsiadowi oddać” cyklostylowe i ręcznie przepiswane kopie „Archidiecezjalnych Wieści”.

Słowo Boże głosić publicznie

Z setek głosników płyną słowa sowieckiej propagandy. Czyż wami pozostać bez odpowiedzi? Czy prawdy wami mają być tylko tak jak w podziemiach sowieckiej Rosji szeptem przekazywane, czy też mają być głoszone publicznie?

Kto i jak ma uczyć katechizmu, skoro nauka religii została ze szkoły wypędzona? Niech na to odpowiedzą zarządca ukraińskiego księcia Kościoła:



Metropolita Andriy Szeptycki

bardziej odległej parafii, że teraz właśnie przyszedł czas próby, w której trzeba okazać, czy jest się godnym kapłańskiego stanu, czy się jest godnym przewodzić innym.

Reżym sowiecki szybko likwiduje naukę religii w szkołach, rozpoczyna, zresztą stosunkowo łuszoną, propagandę bezbożnictwa. Ale metropolita nie łudzi się. Wie, że z roku na rok szeregi jego księży będą łopniały, nie tylko dlatego, że już w pierwszych tygodniach zamknięto ukraińskie duchowe seminarium, nie tylko dlatego, że „po komedii niby plebiscytu” parlament złożony z 1400 delegatów uchwalił jednomyślnie zniszczenie wszystkich klasztorów, ale przede wszystkim dlatego, że niezadługo zaczął się wywożenie, aresztowania, które oczywiście księży nie ominą.

Toteż metropolita rozkazuje: „Czyni wszystkich misjonarzami nauczania religii. Każdy duchowny nauczcy kilku rozumnych i pobożnych gospodarzy, jak trzeba udzielać sakramentu chrztu świętego, by — w wypadku braku księży — sami potrafili prawidłowo z wody chrzcić nowonarodzone dzieci”.

Zakony rozwiązano. Metropolita protestuje przeciwko temu publicznie, zważa że ślubów zakonnych każdego, kto nie czuje się na siłach przejść przez czekającą go próbę, lecz tym, którzy nie proszą o zwolnienie ze ślubów zakonnych, przypomina: „Opatrność rozsiewając Was po świecie daje Wam jasne i wielkie posłannictwo szerzenia rad ewangelicznych i nauki Ewangelii po świecie”. Wnet po kilku zakonników postawili przy cerk-

listem pasterskim do wiernych archidiecezji „Najważniejszą sprawą dla Kościoła, narodu i rodziny, jest, by dzieci były dobrze wychowane”!

Ze szkół sowiecka władza wyrzuciła oczywiście zwyczaj codziennej modlitwy przed i po nauce.

Metropolita wzywa swych wiernych do odmawiania o dzień po chatach na głos modlitw porannych i wieczornych:

Każde słowo modlitwy „podnosi duszę z błota materialnego i z codziennej złości, biedy i nędzy do czegoś wyższego, świętego, czystego, ideałowego, do Boga...”

„Droży Bracia i Siostry, modlić się wiele, dbając o książki pobożne, czytając je na głos wszystkim, co chcą je słuchać, dbając i modlić się o ogólne dobro narodu i Kościoła, pracując dla dobra bliźnich. Chrześcijańska nauka to nauka miłości, chrześcijańskie życie — to czynna miłość bliźniego, okazując sposobem szczególnym tę miłość wszystkim bezbożnikom, modlić się za nich wiele, przynajmniej na siebie cierpienia za ich grzechy”.

Troską szczególną i mocą nabrzmiały słowa listu pasterskiego do ukraińskiej szkolnej młodzieży:

„Zalecam Wam bardzo, Drogie Dzieci, często przyjmować sakramenta świętego. W szkołach nie będą wam o tym przypominać; sami pamiętajcie o tym...”

„Strzeżcie się grzechu przeciwko wierze świętej. Jak zdrada przeciwko Ojczyźnie, tak i zdrada przeciwko naszej Matce, Kościołowi świętemu, jest haniebną zbrodnią...”

ki w latach 1939-1941

Styczeń 1940 (w dzień św. Teodozego): „Przypominam ważny obowiązek wygłaszania kazań i nauki katechizmu. Opuszczenie czterech kazań w miesiącu uważam za ciężkie przestępstwo, które powinno pociągać za sobą kary kanoniczne i pozbawienie parafii. Pod rygorem kanonicznym; zobowiązuje wszystkich duszpasterzy do usilnej pracy nad tym, by nauka katechizmu zostały objęte wszystkie dzieci. Duchownego, który przynajmniej przez cztery godziny w ciągu tygodnia nad tym nie pracuje, uważam za niedobrego i niedostojnego księdza”.

Przed oczyma stają mi lwowskie kościoły pełne w późnych popołudniowych godzinach młodzieży zebranej na naukę katechizmu. Pamiętam jedno niedzielne popołudnie. Stałem pod ścianą kościoła św. Marii Magdaleny. Opierałem się o mur, w który ktoś czując wmurował tabliczkę czci „poległych w bratobójczej walce” polskich księży i prosił o modlitwę, by posiew ich przynosił nie nienawiść, a miłość pomiędzy synami jednej ziemi. Wśród cichy najwięcej z ambony rozlegał się spokojny, równy, pewny głos katechety. Młodzi chłopcy przeważnie z niższych klas gimnazjum skupieni, powągli — słuchali. Ktoś starszy koło mnie cicho płakał. Były to czasy może największego napięcia uczuć religijnych wśród młodzieży polskiej Lwowa.

Ukraiński metropolita nie zawaha się natychmiast dać tej młodzieży za przykład Ukraincom:

„Wielu ludzi gorszy się, że młodzież nasza w większości opuszcza kościoła obecnie, podczas gdy polska młodzież każdej niedzieli i w każde święto zbiera się, prawdopodobnie w kościele Karmelitów, gdzie w odpowiednim kazaniu dostaje naukę i radę”.

A już w lutym 1940 zagrozi opieszałym, czy lekkomyślnym w głoszeniu słowa Bożego karami:

„Muszę powtórzyć z naciskiem, że uważam księdza, który zanikuje kazania i katechizację za niedostojnego i złego do duszpasterskiej pracy. W przyszłości będą ogłaszać skargi wiernych w „Archiidiecejalnych Wiestiach”, z imiennym wymienieniem duchownego, wyzywając go do usprawiedliwienia. Wezwanie będzie się powtarzało trzy razy, co miesiąc; za czwartej razem winny, o ile się nie usprawiedliwi, otrzyma kanoniczną nagana”.

Lecz metropolita nie tylko będzie baczny na to, by nikt kazania nie opuszczał. Głoszącym słowo Boże stawia wymagania stosowne do powagi chwili. Sam przed sobą stawia zadania niełatwe. Oto w marcu 1940 zapowiada, „żeby choć w części Ojcem dopomnie, omówić w szeregu, takich jak niniejszy, listów pasterskich słowne pałace zagadnienia naszychczasów”.

Bowiem nauka kościelna powinna przede wszystkim uwzględniać ogólne potrzeby całego narodu w danej chwili... z uwagi zaś na ogólne i wzrastające z każdym dniem niebezpieczeństwo niewiary, kazanie w naszych czasach musi przede wszystkim zmierzać do tego, by uzmocnić wiarę”.

A oprócz tego nasze kazanie „musi dąć wiernym tryz do zwalkania niewiary. Mamy teraz pemieszanych z naszymi ludami wiele nierządnych dusz, w które wlewają, że są bezbożnikami, a może i same one za takie się uważają. Z uwagi na nie trzeba, byśmy my i nasi wierni mieli treściwie i trafne odpowiedzi na argumenty, czy raczej szaleństwa, którym wojują bezbożnicy”.

Trzeba się dostojnie przygotować, w argumenty na obronę wiary zaopatrzyć, bo jak da Bóg, przyjdzie chwila, a zapewne wielu z nas dostąpi tej jasności, by móc głosić słowo Boże w cerkwiach Wielkiej Ukrainy prawo i lewobrzędnej, aż po Kuban i Kaukaz, po Moskwę i Tobolsk... Nim będzie można im przedstawić całą pełnię nauki Jezusa Chrystusa, trzeba będzie wymidtć dom z brudnego namotu czelźnictwa...”

Parafii porzucać nie wolno!

Niełatwo jest wytrwać na parafii, gdzie reżym nie szczydzi wysiłków, by proboszczowi życie dokumentnie obryzdzicie. Sam metropolita przyzna, że „przy chorych nerwach, skłonności do pesymizmu lub smutku można dojść do szaleństwa, a nawet do godnego pożałowania załamania się, upadku”. W ciągu 22 miesięcy bolszewickiego reżimu ponad 40 duchownych grecko-katolickich znajduje się w sowieckich więzieniach, względnie na zycie. Natomiast około 100 opuszczone parafie szukają schronienia przed prześladowaniami po drugiej stronie sowieckiego kordonu. Rozumiejąc konieczność ukrycia się niektórych księży, uwzględniając słabe siły innych, metropolita nie może dopuścić do opuszczenia swych 1267 parafii. Duchowni muszą pozostać ze swym ludem, którego los nie jest leżący. Jak zaświadczy sam metropolita po 22 miesiącach sowieckiej okupacji „operując się na przybliżonych danych, liczbą ofiar, deportowanych lub zabitych, o wiele

dnież jak w nocy na wszelkie ofiary, jakie byłoby potrzebne, lub nawet tylko korzystne dla sprawy zjednoczenia naszych wiernych, niezjednoczonych prawosławnych i bezbożników ochrzczonych i nieochrzczonych. Warunki utrzymania i praca wśród następujących okoliczności:

„Albowiem my, którzy żyjemy, wciąż na śmierć jesteśmy wydawani dla Jezusa, aby i żywot Jezusa okazał się w śmiertelnych ciele naszym”. (II do Koryntian 4, 11).

„Aż do tej pory i łakniemy, i pragniemy, i nady jesteśmy, i bywamy policzkowani, i tułamy się, i trudzimy się, pracując własnym rękoma. Złorzeczę nam, a biogostawimy; prześladowaj nas, a cierpliwie znosiśmy; znieważają nas, a my prosimy. Stałiśmy się jakby plugawym światła tego, śmiechem wszystkich, aż dotąd”.

(I do Koryntian 4, 11-13)

Tak może mówić tylko ktoś, kto nie ma już żadnych złudzeń, co do sowieckiego reżimu, ktoś, kto wie, że cyrk Nerona jest tylko miniaturą białomierskiego Panatu.



Katedra grecko-katolicka św. Jura we Lwowie

przekracza cyfrę 250 000 w mojej diecezji”. Oczywiście mowa tylko o grecko-katolickich Ukraincach.

Toteż już w styczniu 1940 roku metropolita ogłosił: „Podaję do wiadomości duchowieństwa, że proboszczowie, którzy bez pozwolenia opuścili parafie, utracili je i nowych nie uzyskają, chyba po trzech, lub pięciu latach pracy duszpasterskiej w roli administratora parafii”.

Gdy niemieckie komisje rejestracyjne umożliwiły przedostawanie się na niemiecką stronę, ponownie, w maju 1940 roku, przypomni: „zaprzysiężony obowiązek parafii i pracy duszpasterskiej w archidiecezji nie porzucać. Do tego obowiązku Kuria dołącza zakaz pod kanonicznymi rygoremi zgłaszania się do rejestracji w celu opuszczenia archidiecezji. Zakaz ten obowiązuje pod suspensą ipso facto”.

Przeciwnie, metropolita zamierza pracę duszpasterską objąć tych, których władze sowieckie wywoziły w „oddalone rejonny” Z.S.R.R. 17 kwietnia 1940 zawiadamia swego duchowieństwa, że „pragnąc spełniać duszpasterskie obowiązki w stosunku do tych naszych wiernych, których przesiedlono poza wschodnie granice naszego kraju, zamierzam zwrócić się do rządu Z.S.R.R., by mnie i dziesięciu księżom umożliwił pracę duszpasterską wśród tych przesiedleńców”. „Proszę Ojców, by ci, którzy pragnęliby wzięć udział w mojej duszpasterskiej wyprawie, zgłosili się do mnie”.

Przeciwieco on, metropolita ukraińskiego narodu, ma nowe nieobsadzone parafie, tylko, że trzeba dla objęcia ich mieć kwalifikacje szcęgólne.

„Rozpisuję konkurs na parafie w Kijowie, Odesie, Winnicy, Charkowie i Potawie. — Wymagana jest gotowość tak w

Gdy głodni łakną Boga

Któż, komu sądzono było żyć pod sowiecką okupacją, nie pamięta tego straszno obrazu, gdy w domu prywatnym, czy też zdała od oczu szpiegującego wszędzie N.K.W.D. znaleźli się obywateli sowieckiej i poczuł się niesiedzony. Wówczas przed kims, kto zdaniem jego zasługiwał na zaufanie, obnażał całą swą nędzę materialną i moralną, na zakończenie zaś rozmowy prosił to o krzyżyk dla dziecka, to o koszyk dla żony, która już od dwu, czy trzech lat nie nosi niczego pod zatuszowaną, wysmarowaną sukienką.

„Pomimo zakazów wielu przychodziło do naszych kościołów, nawet urzędnicy straszno N.K.W.D. Prosiłi często o chrzestnie ich dzieci, spowiadali się (zwłaszcza kobiety) przyjmowali komunię świętą, prosiłi o dawanie dzieciom dewocjonalni i legalizowali niekiedy swe małżeństwa”.

„Wielka idocę prostych żołnierzy, gdy ma sposobność do szczerzej rozmowy opowiada, jak ich oszukiwano i w jakiej nędzy żyją u siebie... Wydaje się pewne, że wśród nich wielu odczuwa głód i pragnienie religii”.

Lecz lwowski metropolita daleki jest od zbytniego, pochopnego liberalizmu w sprawach wiary. W sprawie chrztu, spowiedzi i komunii prawosławnych i ich dzieci, wydaje szereg listów pasterskich, nakazując sumienie i rozważne podchodzenie do każdego przypadku.

Po dokładnym teologicznym wywodzie stawia jako zasadę: „Z uwagi na trudną sytuację tych prawosławnych, którzy przychodzą do naszych księży z prośbą o spowiedź i biorąc pod uwagę decyzje Papieża Piusa X. trzeba przyjąć, że księżdź powinien dawać rozgrzeszenie niezjednoczonym prawosławnyim (czerwonarmiej-

com), którzy proszą o spowiedź, uważając tylko, by spowiedź była pożyteczna dla spowiadającego i przybliżała go do św. zjednoczenia — by zostawiła w duszy jego jaśniejsze i pełniejsze pojęcie o powszechności Kościoła i nie utwierdziła go w mylnym mniemaniu, że bez różnicy można spowiadać się, czy tu czy tam, czyli, by nie wzbudziła w nim obojętności w kwestii wyznania”.

Szczególniejszą uwagę zwraca metropolita na szpitale, gdzie do umierających, bez względu na ich wyznanie, władza sowiecka nie dopuszcza spowiednika. Protestując przeciwko takiemu postępowaniu przed rządem kijowskim. Rzuca mu w twarz wyzwanie, że „w szpitalach sowieckich traktuje się umierających gorzej aniżeli skazanych na śmierć w więzieniach europejskich, którym zwykle nie odmawia się spełnienia ostatniej prośby”.

Protesty metropolity pozostają oczywiście bez echa. Wtedy pada kolejny świętojurski rozkaz: „Wzywa się wszystkich księży, którzy mieszczą blisko szpitale, by odpowiedział je jak najężej... oczywiście w świeckich ubraniach, by dać chorym możność spowiadania się. Pozwalam potajemnie przynosić chorym Komunię św. i tak komunikować, by nawet najbliższy sąsiad tego nie zauważył”.

„Dzięki pomocy zakonnic, które stały się pielęgniarkami, księża docierają do szpitali. Jeden z księży ks. Kotów prawie tysiąc razy popełnił zbrodniczy karang sześciu miesiącami więzienia — ażeby odzwolnić w szpitalu państwowym”.

Módlmy się przeto za bezbożników

„Jak corocznie, z dniem 16 stycznia 1940 r. gdy oddajemy cześć kajdanom św. Piotra, rozpoczynamy Eucharystyczny tydzień modlitw za zjednoczenie kościołów... W sposób szczególniejszy polecamy modlitwom wiernych naszych niezjednoczonych braci, robotników i włościan Z.S.R.R. Trzeba też gorąco opece Bożej polecić bezbożników i wszelką wśród nich pracę”.

Oto jedno z wielu podobnych zarządzeń swietojurskiego metropolity.

1 kwietnia 1940 wydał metropolita list pasterski do wiernych o bezbożnictwie, zaczynający się od słów Dawidowych: „Rzecz głupi w sercu swym: Niemam Boga!”, (psalm 14): w niektórych jego ustępach nie dodając nieomal ani słowa własnego. Zestawieniem biblijnych cytowań maluje najdokładniejszy obraz współczesnego bezbożnika w sowieckim wydaniu;

„Grób otwarty gardo ich: języka swego używają ku zdradzie. Jad żmijowy pod wargami ich. Usta ich pełne przekleństwa i gorczy. Nogi ich skóre do wylania krwi. Spustoszenie i zagłada na drogach ich, a drogi pokoju nie znają oni, niemam bojaźni Bożej przed oczyma ich (Psalm 14).

„... Nie znając prawa Bożego, nie mogą mieć pojęcia o prawdziwej miłości bliźniego. Zna sprawiedliwy sprawę ubogich, bezbożny nie rozumie umiejętności (nie zna prawa ubogich) (Przyp. 29,7). Sprawiedliwy zabiega troskliwie nawet około potrzeb swych zwierząt, bezbożny i dla ludzi jest twardy. (Przyp. 12, 10). Dusza niebożnego pożąda zła, nie zlituje się nad bliźnim swoim. (Przyp. 21, 10). Przywłaszcza sobie cudzą własność, okrada wdowę i sieroty, bogaci się cudzym, niesprawiedliwie zdobytym mieniem. Gdy inni głodują, oni dbają tylko o własne dobro. (Job. 34, 2-4). Bezbożnik jest fałszywy „z bliźnim swym mówi przychylnie, a w sercu złość kryje” (Psalm 27).

Oczywiście, że powtarzające się wystąpienia metropolity musiały ściągnać nań jeszcze baczniejszą uwagę Moskwy. „Bezbożnik” występuje w artykule m. t. „Wrodził się Szeptyczny w atakule p. t. „Włodzy unitów” („Hawa unijatow” - 11. IV 1940). Oskarża się metropolitę, że występuje przeciwko komunizmowi, a ten jest przeciwc państwowym systemem w Z.S.R.R. Metropolita tłumaczy w liście do duchowieństwa, w jakim znaczeniu nie jest on wrogiem komunizmu, a nawet bezbożników: „... Komunizm jako takiego nigdy nie nazwałem i nie nazwam naszym wrogiem, czy wrogiem Kościoła. Przeciwc istnienie nawet ewangelicznego komunizmu, który polega na ewangelicznym ubóstwie i na współnocie życia, do którego ja sam się przynajm, i w którym żyję od więcej niż 50 lat... O ile przypadkowo nazwałem

(Dokończenie art. na str. 8.)

Metropolita Szeptycki

(Dokroczenie art. ze str. 7)

wrogami bezbożników, to jest to również wyrażenie nieścieśle, albo źle zrozumiane. Wrogiem Kościoła i religii jest kłamliwa zasada bezbożnictwa. I dlatego bezbożnicy, jako przedstawiciele wroga, są w tym ścisłym znaczeniu wrogami. Lecz, zwalczając kłamliwą ideę, nie przestajemy milować ludzi i uważać ich za biednych, zasępionych, chorych naszych braci!

Metropolita zastrzega się gwałtownie przeciwko twierdzeniu tegoż „Bezbożnika”, jakoby on „stary politykant”, człowiek realny stracił nadzieję na możliwość zjednoczenia Kościołów. Oczywiście zdaje on sobie dokładnie sprawę z ograniczonych możliwości realizacji idei zjednoczenia Kościołów w warunkach wytorzonych przez ustrój sowiecki:

„Jak długo rząd sowiecki będzie przynawał uprzywilejowane stanowisko bezbożnictwu — największemu wrogowi nie tylko katolickiego i prawosławnego Kościoła ale i wszelkiej religii w ogóle, wyznawcy idei zjednoczenia nie mogą uczynić niczego innego, jak tylko przez modlitwę i pracę nad sobą przygotować się do tej chwili, gdy Bóg zechce tę pracę pobłogosławić... My wierzymy i spodziewamy się, że i obecnie Chrystus — Król tak zwycięży Swoich przeciwników — bezbożników, że upadną oni do Jego nóg i jak marnotrawni synowie, oddadzą jemu siebie i wszystko swoje... Być może, że nam żyjącym dziś, a umierającym jutro, nie pozwoli Bóg doczekać się tej chwili, wielkiej i świętej, lecz nie przeszkadza nam to dla tej chwili żyć i umierać i oczekiwać na nią”.

List do towarzysza Żarczenki

Nie omijał metropolita sposobności, by nie tylko w pismach do sowieckich urzędów, ale publicznie piętnować całą perfidię i parodię swobod obywatelskich tzw. stalinowskiej konstytucji.

Oto kilka zdań ogłoszonego publicznie listu skierowanego do tow. Żarczenki, stojącego we Lwowie w czasie pierwszej bolszewickiej okupacji na czele wojewódzkiego urzędu oświaty (O. W. N. O.).

„Wypadki gwałcenia sumień dzieci przy zapisywaniu ich do tzw. „Pionierów” (czerwone pseudó harcerstwo), wywołane fanatycznie propagandą bezbożnictwa, dają mi okazję i powód do zwrotienia się do wojewódzkiego urzędu oświaty ze stanowczym protestem przeciwko takiemu gwałceniu sumienia. Imion winnych nie podaję, bo nie jest moim celem ani oskarżać ich, ani szkodzić im. Chodzi mi o zasadę”.

„123 artykuł konstytucji stalinowskiej głosi: „W celu zapewnienia obywatelom swobody sumienia... Kościoły w Z. S. R. R. oddzielono od państwa, a szkoły od Kościoła”.

„Artykuł ten zapewnia również rodzicom swobodę wychowania dzieci w swojej wierze i daje rodzicom prawo żądania, by szkoła szanowała ich wolę w sprawie wychowania dzieci, to znaczy, by szkoła wychowywała ich dzieci zgodnie z wolą rodziców, lub przynajmniej, by szkoła nie wtaczała się do spraw religijnych i nie występowała przeciwko religii dzieci i ich rodziców. BOWIEM według konstytucji każdemu wolno swobodnie wyznawać swoją religię”.

„Chociaż konstytucja gwarantuje wolność sumienia, w szkołach zachodniej Ukrainy jest ona tak interpretowana, że szkoła krępuje wolność dzieci, gdy chcą one pomodlić się przed nauką i karze dzieci do modlitwy. A to musi w oczach rodziców i całego społeczeństwa obniżyć autorytet konstytucji...”

Lecz metropolita doskonale wie, czym jest w rzeczywistości konstytucja Z. S. R. R. i gwarantowana przez nią prawa. W jak najbardziej ostrożnej formie zwrócił się przeto do duchowieństwa w związku ze zbliżającymi się wyło: amami do tzw. „wercchownych” czyli „naczelnych rad” by „wstrzymali się od wszelkiej polityki”: „Zastosowując do poszczególńych przypadków ogólną zasadę wstrzymywania się od wszelkiej polityki — zasadę, proklamowaną jeszcze raz niedawno na sesji archidiecejalnego synodu, kuria zwraca uwagę wielbionemu duchowieństwu na najbliższą okazję wprowadzenia w życie tej zasady, a mianowicie na wybory, które odbędą się 15 grudnia br. Nie czynimy tego dlatego, bismy uważali, że duchowieństwu potrzebne jest takie przypomnienie; dobrze wiemy, że wszyscy duchowni archi-

diecejni są jednej myśli z nami... Kuria pozostawia Przewielbionym Ojcom całkowitą swobodę osobście głosować albo nie głosować według ich własnego zdania i woli i taką samą swobodę pozostawia duchowieństwu również ludowi, powstrzymując się skrupulatnie od wszelkiego wpływu na decyzje ludu w tym kierunku”.

„Jednocześnie... swobodnie musimy używać naszych praw zastrzeżonych nam przez konstytucję Z. S. R. R.”.

Synod pod okiem N. K. W. D.

Kierowana przez metropolitę grecko-katolicką cerkiew, znajdująca się pod stałym atakiem sowieckich czynników oficjalnych i nie oficjalnych, przygotowująca się do pracy misyjnej na wschodzie, gdy tylko będą tu niej warunki, stojąca wobec coraz bardziej skomplikowanych problemów, potrzebowała jakiegoś silniejszego bodźca, który by podniósł jej życie wewnętrzne, jak również czysto organizacyjne. Trzeba było przekonać słabsze, chwycić jakieś charaktery, że pomimo trudnych warunków, nie tylko trzeba, ale i można pracować.

Metropolita decyduje się na zamianę czwartkowych zebrań, na które przychodzi przeciętnie 60 do 80 księży z całej diecezji, na synod archidiecejalny. W marcu 1940 r. w liście do duchowieństwa zapowiada zwołanie synodu na 2 maja 1940 r.

W liście zwołującym podkreśla, że czas jest tak ciężki, że trzeba, by „Kościoł nie tylko żył i pracował, ale i normalną pomiędzy ludźmi stosunki”. Wzewie duchowieństwo, by przypomnieli sobie uchwały obu poprzednich synodów prowincjonalnych zamkieskiego i lwowskiego (1720 i 1891) i diecezjalnego synodu lwowskiego z r. 1905, wzywając do udziału w pracach synodu każdego duchownego, który chociażby przejazdem w czwartek zatrzyma się we Lwowie i, biorąc pod uwagę sowiecką rzeczywistość, nie zapomni dodać przestrogi: „W końcu proszę Przewielbionych Ojców: by z ludźmi świeckimi jak najnamięniej mówili o zwołaniu synodu i omawiali pomiędzy sobą wszystkie sprawy, które będą przedmiotem obrad”.

Zaprosi do udziału w pracach synodu duchowieństwo wieckie i zakonne, zobowiązując każdego duchownego swej archidiecezji do udziału przynajmniej w jednym posiedzeniu synodu oraz skorzysta raz jeszcze z okazji, by wypowiedzieć swój sąd o uchwałach tzw. „zgradowania narodowego, reklamowanego przez propagandę sowiecką jako wyraz woli ludu, wśród którego uchwał znalazła się między innymi uchwała o rozwiązaniu zakonu, przypominając, że „sprawa była załatwiona w takich warunkach, w których poszczególńi delegaci, obawiając się o życie, nie zdawali sobie sprawy, że stali się ślepy narzędnem naszych wrogów”.

Wreszcie 2 maja 1940 roku powiła uczestników synodu, w świętojurkiej katedrze, na wstępie scharakteryzując warunki pracy duchowieństwa, w których trzeba powrócić do środków technicznych stosowanych w dawnych wiekach, każdą wiadomość podając z ust do ust, przepisując również ważniejsze uchwały i postanowienia.

Lecz mimo trudnych warunków metropolita wierz, że od zwołanego synodu powinna „rozpocząć się nowa epoka w życiu i historii” grecko-katolickiej cerkwi. O 500 metrow od kamazat N. K. W. D., na ulicy Łąckiej, o 200 metrow od politechniki, gdzie wprowadzono wykład historii W. K. P. (b.) jako nowej ponajęcej religii, uczestnicy soboru wezwani przez metropolitę, by „złożyli wyznanie katolickiej wiary według formuły przepisanej przez papieża Urbana VIII” podchodzą jeden po drugim i składają przysięgę na ewangelję.

Obrady tego pierwszego Synodu trwają dwa miesiące. Sobór wydaje 31 dekretów i szereg postanowień, zgrupowanych w następujące działy: 1) o katolickiej wierze, 2) o obronie i rozszerzeniu wiary, 3) praca nad zjednoczeniem Kościołów, 4) praca w Kościołach filialnych, 5) warunki skutecznego dobrego przykładu w parafii, 6) obowiązki względem Boga, 7) kult Bożej

mądrości, 8) kult Duchu św., 9) o utrzymaniu duchowieństwa, 10) o tych, którzy żyją według rad ewangelicznych, 11) modlitwy rodzinny chrześcijańskiej, 12) kult miłości Chrystusa, 13) kult Chrystusa w Jego symbolach, 14) Synodalne rezzerwały.

Synod jest daleki od tego, co sam metropolita nazwie „praktycznością zewnętrzną”, cały nacisk w pracach synodu zostanie położony na głęboki teocentryzm.

Jest to zapewne wynikiem przekonania, że w walce z przemysłowym materialistycznym światopoglądem, który nie gardząc żadnymi środkami materialnej przemocy wyrusza na podbój świata, nie można zwyciężyć żadną inną bronią, jak tylko najpełniejszą idealną wiarą.

Mimo to wśród postanowień synodu, znajemy wiele bardzo aktualnych i praktycznych. Synod postanawia: credo przełożyć na język ukraiński, wydać w języku ukraińskim dzieła ojców Kościoła; zaleca również wydanie pisma św. w języku ukraińskim. Pytającym o warunki, materialne pracy w sowieckim reżymie sobór odpowic jak metropolita przy rozpisywaniu konkursu na parafie w Kijowie, Odessie, Winnicy: Postanowienie 45 — „Dotycząc duchowieństwa jest słowo Chrystusa: „Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwość Jego, a to wszystko będzie wam przysłane”. Postanowienie 46: t. zw. „stałe dochody (opłaty składane przez wiernych przy okazji chrztu, ślubu, pogrzebu i t.p.) są uformowane przez słowa Chrystusa: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”.

Synod decyduje autorytatywnie sprawie kultu Serca Chrystusowego w obrzędach grecko-katolickim, którego forma jest według niektórych „zbytnio łacińska”, czy wręcz „polska” postanawiając: „Wzorem Kościoła łacińskiego wprowadzamy u siebie święto Serca Jezusowego, „Synod archidiecejalny poświęca Miłosierdzia Bożemu i Miłości Chrystusa w symbolu Jego Serca całą lwowską archidiecezję”, „Serco Boskie mu poświęcając całą Ukrainę, duchowieństwo cerkwi niezjednoczonej i cały lud prawosławny”. Duchowieństwo błagac będzie Chrystusa o przywrócenie do Kościoła powszechnego wszystkich naszych niezjednoczonych braci”.

Ten pierwszy synod pod nosem N. K. W. D. nie obył się bez ofiar. Na zmknięcie synodu oświadczył metropolita: „Z najbliższych uczestników synodu dwu naszych ojców pomarło, jako ofiary warunków, w których żyjemy obecnie we Lwowie. Czterech najbliższych współpracowników aresztowano, podobnie jak dziesięciu dalszych uczestników synodu”.

Odtąd co roku aż do śmierci zwoływać będzie metropolita synody diecezjalne. Już w 1942 roku trzeba będzie przed niemickim okupantem kryć podobnie jak przed sowieckim niektóre dekryty i uchwały synodu, gdy Niemcy władcy skonsfiskują np. pisany w grudniu 1941 list do duchowieństwa zaczynający się od słów: „Idealizm naszego narodowego życia jest naszą własną ogólną narodową Chaita-Ojczyzną”.

Na śmierć męczeńską

Po okresie kocietowania Ukraini i zapewnienia idących na daleki wschód i północ pociągów, głównie Polakami, przychodzi kolej na Ukraińców.

Metropolita, którego nazywano „bezkompromisowym duchem ukraińskiego narodu”, metropolita, który widzi, jakie niebezpieczeństwo zagraża od wschodu Kościołowi i ludzkości, chce sam dać przykład swemu ludowi. Przy rzadkich okazjach kontaktów z Rzymem prosi o pośrednictwo w Ojca św. by „Jego Świętobliwość zechciała przez swe Apostolskie i Ojcowskie Błogosławieństwo wyznaczyć mnie, wysłać i delegować na śmierć za wiarę i jedność Kościoła. Nie odważam się przedstawić tej prośby bezpośrednio Ojcu Świętemu... Kościół nie nie straci, a może tylko zyskać... Będąc pasternem tego biednego ludu, który tyle cierpi, czyż nie mam prawa umrzeć za jego zbawienie”.

Wspomni o tej decyzji metropolity w żałobnym przemówieniu w Rzymie w Kościele sw. Aتانego biskupa wioski Ferrero, gdy hołd będzie oddawał cieniem zmarłego.

Nie wieleby trzeba, by bolszewicy zdecydowali się ostatecznie zniszczyć fizycznie jeszcze jednego „wroga ludu”. Zapewne wystarczająco, gdyby ze świętojurskiej mównicy powiedział wprost ludowi jedną z tych o sowieckiej władzy opinii, które powtarzał biskim.

Władze bolszewickie na swój sposób przygotowały się do dezorganizacji Kościoła grecko-katolickiego i zniszczenia autorytetu Szeptyckiego. Jednemu z najważniejszych księży ukraińskich, filozofowi, autorowi znanych wśród ukraińskiego duchowieństwa prac takich jak „Hymn Bogu”, czy „Trzy metody myślenia” proponując... tron lwowskiego metropolity. Oni wszystko załatwią; osadzą go na tronie metropolity, niech tylko wyrazi swą zgodę. Ksiądz Gabriel Kostelnik odpowiada — nie! Wielki jest autorytet Szeptyckiego. Nie mogą bolszewicy znaleźć nikogo, kto by się ważył dać się ogłosić halickim metropolitą. Wracają do księdza Kostelnika: „Los waszej rodziny jest w waszym ręku!”.

— Nie!
Aresztują 17 letniego najbardziej ulubionego syna Bohdana.

— Nie!
Po kilku tygodniach ktoś półnucził ks. Kostelnikowi skrawione ubranie Bohdana.

— W nim chodził za życia.

...Podczas całego panowania tego reżymu Bóg — pozwolił naszemu Kościołowi i naszemu narodowi ofiarować na śmierć, prawie że męczenniki wielu jego wiernych. Gdy wydaję się rzeczą niepodlegającą dyskusji, że nienawistą do Chrystusa i jego Kościoła był głównym motywem przesładowań, którym byliśmy poddani. A ci, którzy przyjmowali te przesładowania do samego końca byli przekonani, że cierpią za wiarę chrześcijańską i katolicką... Prośmy Boga, aby pozwolił nam znaleźć ostateczne dowody, by rozpocząć przed trybunałem w Rzymie formalny proces o beatyfikację... powie ten, za którego zginał młody Bohdan Kostelnik.

Nie dane było metropolicie Szeptyckiemu umrzeć za wiarę, nie doczekał się dzieła zjednoczenia Ukraińców w jednym Kościele. W ostatnim roku swego życia musiał jeszcze raz paść, ale już nie za świętojurskiej Katedry, a z rezydencji polskiego arcybiskupa Twardowskiego, jak ze wschodu znów przyszła armia czerwona, by jeszcze raz „wyzwolić” jego uwięziony naród, razem z narodem polskim.

Prawie wszystko, co wiemy o tych ostatnich dniach pod sowiecką okupacją i śmierci metropolity szersza się w krótkim komunikacie PATA, który gości się na tym miejscu powtórzyć:

„Metropolita halicki Kościoła grecko-katolickiego arcybiskup Andrzej Szeptycki zmarł i listopada 1944 w siedzibie arcybiskupa katolickiego ks. Twardowskiego we Lwowie...”

„Metropolita Szeptycki był duchowym przewodcą Ukraińców południowo-wschodniej Polski...”

„W niepodległej Polsce Metropolita Szeptycki był przewodcą narodowego i chrześcijańskiego ruchu ukraińskiego, który reprezentował przeważającą większość ludności ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej. Był on przeciwnikiem skrajnie nacjonalistycznych grup, które podczas obecnej wojny usiłowały uzyskać swe cele w drodze współpracy z Niemcami. Nawoływał on swoich rodaków i współpracowników do powstrzymania się od udziału w walce po obu stronach. Nie wahał się wyrazić opinii, że najlepszym rozwiązaniem problemów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej, gdzie pełna niezależność narodowa wydawała się być nieosiągalną, będzie pozostanie nadal częścią Rzeczypospolitej z autonomią w pełni zabezpieczoną.”

„Po wkroczeniu armii sowieckiej do Lwowa metropolita Szeptycki przebywał w rezydencji arcybiskupa Bolesława Twardowskiego”.

D. I.

PRZYGRYWKI DO KONFERENCJI TRZECH

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Gdy piszemy te słowa, konferencja trzech jeszcze trwa. O pracach jej wydano narazie pierwszy komunikat na temat uzgodnienia dalszych planów strategicznych w stosunku do Niemiec. Konferencja odbywa się istotnie przy akompaniementie doniosłych wydarzeń wojennych.

Zajęcie przez wojska amerykańskie stolicy Filipin - Manili posiada znaczenie nie tylko strategiczne, ale przede wszystkim polityczne. Stany Zjednoczone niezmiernie szybko odbudowują na Pacyfiku swój autorytet, nadwyróżniony tak poważnie po napaści japońskiej na Pearl Harbour. Wzrastająca ich potęga rzuca coraz groźniejszy cień na imperium mikada, niepomierne rozrośnięcie w latach ostatnich.

Pacyfik staje się po prostu „mare nostrum” Stanów Zjednoczonych, o pociągnięciu przegromione następstwa politycznego. Utrzymują główne pozycje na Filipinach, St. Zjedn. odcinają Japonię od Indii holenderskich i od Singapore oraz uzyskują podstawy wyjściowe bądź do uderzenia na Formozę, lub wprost na wybrzeże chińskie czy indochińskie.

Potęga Ameryki na morzu i w powietrzu jest już dziś taka, że trudno sobie wyobrazić, by Japonia mogła jej kiedykolwiek dorównać. Godzina, w której flota japońska zostanie wymyciona z wód Oceanu Spokojnego, nie wydaje się daleka. A wówczas? Cóż stanie się z Japonią, która jest krajem wyspiarskim?

Cała jej nadzieja w armii lądowej, w mocnym uchwyceniu się kontynentu azjatyckiego, a przede wszystkim Chin. Wzrostkie zaś jej plany polityczne wiążą się z powstaniem nowej rywalizacji mocarstw na Dalekim Wschodzie. Co z Rosją? Rosja wobec wzrostu potęgi mocarstw anglosaskich na Pacyfiku, w południowej Azji i w Chinach? Jaki będzie udział Wielkiej Brytanii w podziale łupów i wpływów na Pacyfiku? Po ostatniej konferencji w Quebec premier Churchill wyraził się, że jedyny spór Anglii z Ameryką dotyczy wzrostu udziału Wielkiej Brytanii w wojnie z Japonią, który Londyn chce widzieć jak największy... Wreszcie co stanie się z Chinami, gdzie obok organizacji państwowej marsz. Czang-Kaj-Szeka działa organizacja komunistyczna, zajmująca własne stanowisko?

Rosja nie powzięła jeszcze decyzji w sprawach Azji. Decyzje mogą być różne, zależnie od okoliczności. Tokio chętnie widziałoby powstanie sojuszu japońsko-sowieckiego przy udziale Niemiec, sojuszu zwróconego przeciw przewadze anglosaskiej na Pacyfiku. W Ameryce przyjęto by z entuzjazmem wiadomość o wojnie japońsko-rosyjskiej. Co uczyni Rosja? Nikt tego nie wie. Ale jedno jest pewne: postąpi ona tak, by w wojnie czy w przyciśnięciu z Japonią uoniemć swą pozycję w Azji, choćby kosztem Chin. Moskwa uczyni więc wszystko, by nie dać się tam zdystansować przez wzrost wpływów mocarstw anglosaskich, lub choćby nawet wyłącznie amerykańskich. Upadkowi Japonii będzie więc musiał towarzyszyć — w rozumieniu Moskwy — nie tylko wzrost znaczenia Ameryki, ale również Rosji sowieckiej na obszarach Azji. Z tym pewno liczą się w Waszyngtonie, a konferencja trzech musi już teraz brać to pod uwagę.

Dla nas wpytują z tego prosty wniosek: z przebiegiem wydarzeń na Dalekim Wschodzie związana jest ściśle rozgrywka w Europie. Trudno spodziewać się całkowitego wyjaśnienia stosunków na naszym kontynencie, również w sprawach polskich, dopóki nad Azją i nad Dalekim Wschodem unosi się wielka niewiadoma. Wiąże ona bowiem ręce przede wszystkim St. Zjednoczonym, mimo zwycięstw tak poważnych i tak szczyśliwych jak zdobycie Manili.

Obrońca Niemców

Sytuacja wojenna w Europie również jeszcze nie uległa wyjaśnieniu. Niemcy zdecydowane są nadal stawiać opór jak najbardziej zdecydowany. Widąc to na zachodzie Europy, gdzie mimo utraty Colmaru brońnią się zwyciężać wzdłuż tych samych linii wojny pozycyj. Widąc to nawet na wschodzie. Odra stała się ich linią obrony i, cofniętą znacznie na zachód granicą strategiczną Rzeszy. To prawda. Ale jednocześnie Niemcy nadal trzymają się taktyki

obrony przede wszystkim na flankach. Nie dopuszczają więc wojsk sowieckich do Bałtyku. Bronią Kurlandii, Prus Wschodnich, Gdańsk, Pomorza i Pomeranii, trzymają uporczywie zachodnie skrawki województwa krakowskiego, walczą zawiście w oblężonym Poznaniu — pięknym naszym mieście skazanym również na zniszczenie. Na co Niemcy jeszcze liczą? Na skuteczność swoich przeciwdziałań? Na wyzzerpanie przeciwnika sowieckiego?

Gen. Dittmar, komentator wojskowy radia niemieckiego nie ukrywał, że Niemcy stąpają dziś po linie i, przy każdym pozycyjnym kroku muszą być świadomi tego, iż grozi im ruńnięcie w przepaść... „Každy krok fałszywy, chwlebny lub też pomysłany może spowodować nasz upadek”. Tymczasem naczelne dowództwo niemieckie musi odpowiadać na uderzenia sowieckie „prędzej niż przypuszczano”. Z

1) Trwała obecność wojsk francuskich nad Renem,

2) oddzielenie prawego brzegu Renu oraz Zagłębia Ruhry od tego, co będzie w przyszłości państwem niemieckim lub państwami niemieckimi,

3) niepodległość Polski, Czechosłowacji, Austrii i narodów bałkańskich.

Ostatni ten punkt świadczyby, że polityka francuska wraca na tory, które zapomniały jej zawsze prawdziwą niezawisłość i prawdziwą wielkość: zolidaryzowania się z Europą, z wszystkimi jej narodami, oraz obrony narodów mniejszych. Zagadnienie europejskie jest dziś najtrudniejsze może, ale i najważniejsze. Oczywiście Francja jest dziś słaba i niewiele może uczynić sama. Mogłaby natomiast stać się już obecnie ośrodkiem krystalizacyjnym dla nowych sił narodowych, twórczych i samodzielnych w Europie. Po-

narodowej? Z „Niemcami hitlerowskimi” bowiem walczył tylko Sowiety. O nich wyłącznie mówił pierwszy komunikat z konferencji trzech.

W krajach anglosaskich twierdzi się, że trzeba uczynić wszystko, by nie dopuścić do odbudowy potęgi niemieckiej. Mają więc być rozbrojone i okupowane przez czas dłuższy. Amerykański minister skarbu Morgenthau wysunął niezwykle daleko idący plan gospodarczego rozbrojenia Niemiec, które z kraju przemysłowego przestoczyłyby się na rolniczy. Plan ten wywołał silną krytykę również w Anglii, gdzie zarówno „Times” jak i „Economist” wystąpiły w obronie przemysłu niemieckiego; przeciwo doprowadzeniu Niemiec do nędzy i rozpacz.

W istocie zagadnienie niemieckie nie polega tylko na rozbrojeniu gospodarczym i militarnym Rzeszy ale na ustaleniu ich pozycji politycznej w Europie oraz ich możliwości politycznego działania. W okresie między obu wojnami działanie to ujęte było dwoma faktami: układem niemiecko-sowieckim w Rapallo z r. 1922, który pozwolił Niemcom rozpocząć dzieło dyplomatycznego wyzwalania się z więzów traktatu wersalskiego, oraz układem niemiecko-sowieckim z 23 sierpnia 1939 r., który pozwolił Niemcom wszcząć wojnę odwetową. Resztę uzupełniono wykorzystaniem naiwności mocarstw zachodnich... A jak będzie teraz, po tej wojnie?

Wiąże się to już aktualnie z pewnymi sprawami praktycznymi. „Corriere di Roma” w korespondencji z Waszyngtonu zapytywał wprost: czy w wypadku zajęcia Berlina przez Rosjan i zastrzeżenia sobie przez nich „wyłącznej kontroli nad miastem pozwolą oni, by korespondenci amerykańscy i angielscy mogli tam przybyć, pozostać i rozpocząć pracę z całą swobodą”.

Okazuje się, że nawet co do tego drobnego szczegółu — który zresztą mówi o wszystkim — nie ma, czy nie było pewności...

Wreszcie istnieje sprawa pranic. Wielkie mocarstwa nie wypowiedziały się jeszcze oficjalnie w tej materii. Gdyż to tylko gen. de Gaulle zgłosił pretensje do militarnego obsadzenia Renu jako granicy strategicznej, ale nie wiadomo nawet, czy Ren będzie również granicą polityczną Francji. Do granicy Odry zgłosił pretensje nieszczęsny komitet lubelski oraz ostatnio prof. Grabski za cenę oddania polski Polki (prof. Grabski gotów jest zatrzymać przy nas Lwów) oraz obdarowania również Czech. Natomiast Rosja jeszcze nie zawiązała się żadną deklaracją, Wielka Brytania oświadczyła ogólnikowo, że poprze rozszczenie terytorialne Polaków na zachodzie oczywiście pod warunkiem oddania Wilna i Lwowa Rosji (przyczym powołał głosy angielskie wypowiedziały się przeciw „prze-sunięciu” Polski aż do Odry), natomiast Stany Zjednoczone są podobno przeciwe granicy Odry, jak i linii Curzona, uważają, że rozszczenie terytorialne Rosji idą za daleko, natomiast meczbany przyłączyć Prusy Wschodnie i resztę Śląska do Polski o ile „będzie ona naprawdę niepodległa”.

Wynika z tego jasno, że rozstrzygnięcie w sprawie niemieckiej nie można traktować w sposób oderwany. Wiązą się one organicznie ze sposobem załatwiania spraw sąsiadów Rzeszy, jak i całego zagadnienia europejskiego. Jedno wydaje się pewne: wszelkie sztuczne sposoby krępowania Niemiec lub robzajania ich jednoci narodowej okazały się tak samo nietrawne, jak po tamtej stronie. By uzyskać trwałą pokoi, trzeba trzeźwo i otwarcie wyjść z założenia, że Niemcy są jednocią narodową w centrum Europy i że zabezpieczenie się przed nimi wymaga odpowiedzialnego politycznego usystematyzowania Europy, by Rzesza nie mogła odróżyć się ani przez zbrojenia, ani też przez dywersyjne sojusze. W r. 1919 Dmowski ostrzegł konferencję pokojową, by nie ludziła się niepodległością Austrii, a dążyła do ostabienia Niemiec innymi sposobami, a więc pozabawieniem ich np. Prus Wschodnich. Dziś zagadnienie przedstawia się mniej więcej w ten sam sposób.

(Dokończenie na str. 12)



Front niemiecko-sowiecki dn. 6 lutego 1945 r. (z „Italia Libera”)

drugiej strony jednak, głosił Dittmar, żądanie bezwarunkowej kapitulacji równa się „dobrowolnemu samobójstwu”. „Nic nie byłoby gorsze dla losu, który czeka Niemcy, jak złożyć broń na podstawie bezwarunkowego poddania się. Odra stała się rzeką, nad którą rozstrzygają się losy Niemiec. Nikt nie życzyłby sobie prowadzenia wojny w nieskończoność, ale nikt nie powinien oczekiwać, że porzucimy linię, na której utrzymujemy równowagę i która jedynie prowadzi nas do zbawienia, by rzucić się dobrowolnie w przepaść kapitulacji!”

Z drugiej strony wszakże „Deutsche Allgemeine Zeitung” podała, że jedynie Hitler upoważniony jest do prowadzenia rozmów na temat pokoju...

Zagadnienie niemieckie przesuwa się coraz bardziej na płaszczyznę polityczną. Ono też postawione zostało na konferencji trzech jako sprawa główna.

Pominięcie Francji

Zanim jednak ogłoszone zostały decyzje w sprawie Niemiec, zapadło inne postanowienie — w sprawie Francji. Francja nie została zaproszona na konferencję trzech. Nadal nie uważa się jej za wielkie mocarstwo. Nie są znane kulisy takiego postawienia sprawy. Niedawno agencja Tass sucho zaprzeczyła, jakoby rząd sowiecki należał na obecność Francji w obradach trzech mocarstw.

Obecnie gen. de Gaulle w przemówieniu wygłoszonym w dniu, w którym zbierała się konferencja trzech, wyraził rozczarowanie Francji z powodu pominięcia jej przez wielkie mocarstwa. Oświadczył on, że „Francja nie będzie czuła się związana żadnym układem, którego nie będzie miała możności omawiać lub na który nie zgodzi się w warunkach równości z innymi mocarstwami”. Dziś, mówił gen. de Gaulle, wielu uważa za dziwne owe próby ustalenia warunków pokojowych w Europie bez udziału Francji. Szef rządu francuskiego postanowił więc w imieniu Francji wysunąć trzy zasadnicze warunki pokoju:

minięcie jej na konferencji trzech jest bowiem nowym, poważnym ostrzeżeniem dla wszystkich narodów europejskich, dla całej Europy, której los rozstrzygany jest nadal przez mocarstwa pozakontynentalne. Jest to ostrzeżenie, a zarazem nienajlepsza wróżba na temat konferencji trzech.

Co zrobić z Niemcami?

Głównym zagadnieniem postawionym na konferencji była sprawa niemiecka. Najmniej trudności oczywiście sprawiło zagadnienie dalszej walki z Niemcami, jak o tym świadczył pierwszy komunikat konferencji. Więcej już kłopotu wywołało zagadnienie okupacji Rzeszy. Czy będzie wspólna okupacja całych Niemiec, czy też utworzone będą trzy odrębne strefy okupacyjne? To jedna z ważniejszych spraw której rozstrzygnięcie przysądzać będzie poniekąd strefę wpływów, lub strefy wpływów, w jakich znajdują się Niemcy, względnie ich części. Istotne również znaczenie posiadać będzie fakt pod czyją okupacją dostanie się Berlin.

Nie militarne wszakże ale polityczne zagadnienia są dziś w sprawach niemieckich najważniejsze. Czy z Niemcami będzie zawarty formalny pokój i rozejm? I kiedy? W jakim momencie Niemcy uznane będą za pobite, a wojna regularna z nimi za skończoną? Czy ciało polityczne niemieckie, które zapewne powstanie w Berlinie po jego zajęciu przez wojsko sowieckie, będzie mogło być uznane za rząd choćby tymczasowy, z którym wszyscy aliansi będą zawierali układy? Jaką rolę wyznacza się niemieckiemu komitetowi wyzwolenia, utworzonemu w Moskwie oraz generałom niemieckim von Paulusowi i Seydlitzowi jak i innym junkrom pruskim, działającym dziś pod opieką rządu sowieckiego? Jak w praktyce będzie wyglądało zastosowanie formuły o „bezwartunkowej kapitulacji”? Czy po usunięciu „Niemiec hitlerowskich” uzna się cele wojny za osiągnięte i dopuści się „Niemcy nichtlerowskie” do współpracy między-

Sprawy polskie w książkach angielskich

Polska w przyszłej federacji światowej

Ely Culbertson, brytyjskie bridiżystów, jest synem amerykańskiego inżyniera, który położył wielkie zasługi dla rozwoju kaukaskiego przemysłu naftowego, i córki generała rosyjskiego. Jako młody chłopiec uczestniczył w rosyjskim ruchu rewolucyjnym, przez pewien czas siedział w więzieniu. W okresie pierwszej wojny światowej poświęcił się badaniom socjologicznym i politycznym, w szczególności: zajmował go zagadnienie siły w stosunkach ludzkich i międzynarodowych. Ponieważ majątek Culbertsona uległ konfiskacie po przewrocie sowieckim, po wyjeździe do Ameryki zaczął zarabiać na utrzymanie grą w bridża, którą oparł na systemie naukowym. Z czasem stał się twórcą systemu bridżowego (tzw. „contract bridge”).

Świat kart zawsze fascynował Culbertsona. Widzi w nim świat, gdzie panują zależne prawa polityki: siły, gdzie nagrody i kary wymierzane są natychmiast i nieodwołalnie. Talia kart odpowiada hierarchii świata ludzkiego — każda z kart jest panią tej, która znajduje się na niższym stopniu, i służy jej, która znajduje się na stopniu wyższym. W świecie kart mamy także odpowiedniki „mas” — diuple karty, które w końcu odnoszą zwycięstwo nad samymi królami.

Culbertsonowi zawsze bliższe były idealy Kropotkina, który przeciwstawiał siły wszechwładzy państwa i kwakrów, opierających przyszły ustój na dobrowoli współpracy przesyłanych, niż Marxa z jego wszechpojętym molochem państwowym. Podobne stanowisko zajmuje Culbertson w dziedzinie stosunków międzynarodowych: przyszłość świata widzi w federacji — chciałoby się powiedzieć: „równych z równymi, wolnych z wolnymi”, a nie w „leadership” (przewodnictwie) wielkich państw, w podziałach na „sfery wpływów”, w wskrzeszeniu nowego „Świętego przymierza”.

W książce swojej „Total Peace” ^{*)}, która stanowi rozwinięcie zasad wyłożonych uprzednio w „Summary of the World Federation Plan”, Culbertson atakuje bezwzględnie Waltera Lippmanna za propagowanie przez niego projekty oparcia przyszłej organizacji świata na sojuszu Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji. „Nie ma bardziej niebezpiecznego złudzenia” — pisze Culbertson — niż naivne przypuszczenie, że trzy mocarstwa światowe, każde w posiadaniu potężnych sił zbrojnych, każde obawiające się i zazdrośne o inne, każde pod nieustannym wewnętrznym naciskiem przesuwających się uwarunkowań, mogą długo pozostać w dobrej zgodzie”. Jest rzeczą ludzką, że w tej powojennej „trójce” każdy — Roosevelt, Churchill i Stalin — będzie się czuł uprawniony do odgrywania roli konia dystyngowanego (trierler), nikt nie będzie chciał być koniem przyczepnym (sidekick). Jest rzeczą matematycznie pewną, że dwaj z trzech będą zawiedzeni. Jest także rzeczą matematycznie pewną, że przeważają szanse, iż ta powojenna trójka nie przetrwa jednego etapu”. W gruncie rzeczy Lippmann opiera się na „tej samej zgnębionej ideologii państw nadrzędnych (protector states), jak sojusze mocarstw osi. Jaka jest różnica między Lippmannowskim podziałem narodów a hitlerowskią teorią rasy panów?”. Jeśli opieramy się na zasadzie, że grupa silnych państw może narzucić swoje panowanie światu, nie tworząc „wyższego prawa, któremu powinny podlegać w jednakowym stopniu wszystkie narody” — analogia pomiędzy projektem Lippmanna a sojuszem państw osi narzuca się nieodwołalnie. „Jeśli przyjmiesz taką przesłankę, — wnioskuję z twąrdą logiką Culbertson, — Stany Zjednoczone walczą po niewłaściwej stronie”.

Cóż stanie się z Polską, z państwami nadmadruckimi, z Bałkanami w wypadku urzeczywistnienia koncepcji Lippmanna? — pyta Culbertson, Lippmann zaleca ich neutralizację. „Mówiąc po prostu, mają one

wejść w „sferę wpływów” Rosji. Lippmann przyznaje, że nie jest to łatwe wyjście, gdyż „edwrotnie niż Swajcaria narody wschodnio-europejskie nie są ani ideologicznie ani praktycznie udróżnione do prawdziwej neutralności”. Innymi słowy, narody wschodnio-europejskie nie są ani duże ani godne... szacunku. Pan Lippmann dodaje, że jest to „jedyna forma bezpieczeństwa, jaką możemy im zaproponować”. Główną rzeczą jest zachowanie za wszelką cenę podstawowego (nucleus) sojuszu Wielkiej Trójki” — dodaje zjadliwie Culbertson.

Culbertson występuje, rzecz prosta, przeciw podziałowi Europy na dwie sfery wpływów: brytyjską i rosyjską, przeciw przekształceniu Europy „w gigantyczną Persję czy Polskę, z Wielką Brytanią sprawującą władzę (controlling) nad jej zachodnią i Rosją — nad jej wschodnią częścią”. Zadaniem Stanów Zjednoczonych jest niedopuszczenie do ekspansji Wielkiej Brytanii czy Rosji poza ich granice, a przeciwnie, Stany powinny dążyć wszelkimi siłami do przywrócenia uwolnionym państwom europejskim ich pełnej suwerenności.

W przeciwnieństwie do Lippmanna, Culbertson pragnie stworzyć taką organizację światową, w której zachowana byłaby równość wszystkich państw, zabezpieczone interesy państw większych, zagwarantowane prawa państw małych. Do państw przodkowych („leading or initiating states”) zalicza Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję, Niemcy, Polskę, Turcję, Rosję, Chiny i Japonię. Każde z tych państw stanął na czele federacji regionowej, więc Stany Zjednoczone na czele federacji panamerykańskiej (Stany Zjednoczone i wszystkie państwa Ameryki Południowej), Wielka Brytania — brytyjskiej (Zjednoczone Królestwo, Kanada, Australia, Nowa Zelandia i Afryka Południowa), Francja — łacińskiej (Francja, Włochy, Hiszpania, Belgia i Portugalia), Niemcy — niemieckiej (Niemcy i Austria), Polska — środkowoeuropejskiej (Polska, Litwa (po plebiscycie) (?), Czechy-Słowacja, Rumunia, Węgry, Jugosławia, Bułgaria, Albania i Grecja), Turcja — bliskowschodniej (Turcja, Persija, Irak, Syria, Palestyna; Arabia; Afganistan i Egipt), Rosja — rosyjskiej (Związek sowiecki, Estonia i Łotwa (jako państwa autonomiczne), Bessarabia i części „polskiej Ukrainy” (po plebiscycie), Chiny — chińskiej i Japonia — japońskiej. Federacje malajska i indyjska będą miały na razie zastrzeżoną autonomię. Pozostałe państwa nie wejdą do żadnego bloku.

Federacja rozporządzać będzie dwoma rodzajami sił zbrojnych: armiami narodowymi, które będą przysługujące tylko państwom producyjnym, oraz korpusom międzynarodowym, w którym będą reprezentowane tylko państwa mniejsze. Podział procentowy sił zbrojnych będzie wyglądał jak następuje: Stany Zjednoczone 20 proc., Wielka Brytania i Rosja po 15 proc., Chiny i Francja po 6 proc., Niemcy, Polska, Turcja i Indie po 3 proc., Malaję i Japonia po 2 proc., korpus międzynarodowy 22 proc.

W ten sposób siły zbrojne Polski liczyłyby 60.000 żołnierzy, 1.500 samolotów, 3.000 czołgów, 3 pancerniki lub lotniskowce.

Tymczasowy rząd federacji światowej powinien uznać za rządy prawowite wszystkie rządy, przebywające na wygnaniu, i wszystkie niefaszystowskie rządy, jakie powstały lub powstaną w pokonanych państwach „osi”.

Culbertson jest zdania, że w interesie Rosjan nie będzie leżało komuniowanie Europy, musiaboby to bowiem wywołać nową wojnę z potężną koalicją pod wodzą Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. W sprawie złań terytorialnych Rosji Culbertson stoi na stanowisku, iż czołgi z Esterecy i Łotysze są dzielnymi narodami, które dowiodły, że zasługują na niepodległość, ale względy strategiczne powodują, że nie ma siły ludzkiej, która mogłaby oderwać je od Rosji. Inaczej rzecz wygląda z Litwą. Litwa nie jest potrzebna Rosji do obrony Leningradu, gospodarczo należy bardziej do Europy środkowej niż do Rosji, a historycznie mocno jest związana z Polską. Suwerenna Litwa, połączonej z Polską, mogłaby rozwijać załadunek dostępu do morza dla Polski, Czechosłowacji i innych państw europejskich. Natomiast względy etnograficzne i strategiczne przemawiają za oddaniem Rosji części Polski z przeważającą ludnością białoruską i ukraińską. Culbertson w ostrych słowach plepią politykę Polski wobec Ukraińców, twierdząc, że w czasach nowożytnych żaden naród nie był „obronnie (more or less) prześladowany” przez Ukraińców. Należy rzecz jasną — dodaje Culbertson — że Ukraińcy polscy będą dążyć do zjednoczenia z Ukraińcami sowieckimi.

Z dziełwoi Polski czerpie Culbertson niejednokrotnie przykład do poparcia swoich wywodów. Wspomina ujęcie polsko-litewską z r. 1385, zestawia siłę polsko-litewską w Lidze Narodów z „liberum veto”, przewiduje możliwość podania Stanów Zjednoczonych pomiędzy Zjednoczonej Europie, całkowicie uprzemysłowić Rosję i częściowo uprzemysłowić „sferę mongolską” — na podobieństwo regionu Polski pomiędzy Rosją, Prusami i Austrią.

O sojuszu brytyjsko-polskim

Docenił historyk nowocześniejszy — G. B. R. B. Mc Callum, 6. tomaszowa, stosunkach angielsko-francuskich w 9. okresie obecnej wojny. Autor porusza ubocznie i inne zagadnienia, mianowicie: „sojusz angielsko-polski z r. 1389”, „Synne ogłoszenie Chamberlaina z dn. 31 marca 1359”, że „jeśli Polska padła ofiarą niespróbowanej agresji, Wielka Brytania niechby wzięła pod uwagę pomoc („would lend roland all the support in their power”); uważa za objaw „całkowitej rewolucji” w postawie angielskiej w stosunku do Europy środkowej. Traktat lokański nie zawierał gwarancji brytyjskiej dla zachodnich granic Polski; przeważa część opinii w Wielkiej Brytanii przeciwstawiają się tego rodzaju zobowiązaniem; rządy dominujące zajmowały jeszcze bardziej izolacjonistyczne stanowisko; zachodnie granice Polski; należały do tych postanowień Wersalu, które najczęściej atakowała publicystyka angielska; „półfaszystowski regime pułkowników Pilsudskiego” nie cieszył się sympatią w Wielkiej Brytanii. „Ale obecne zagrożenie polegało nie na tym, czy ta lub inna linia graniczna jest sprawliwa, lecz czy jakkolwiek granica niezależnego państwa jest bezpieczna”.

Być może, — ciągnie dalej autor, — Wielka Brytania postępowiała w sposób nieładny, krótkowzroczny, nieprzytomny, nie stał w tym momencie na gruncie nieraz ustalonych granic wersalskich, być może raczej miał Prezydent Wilson, kiedy domagał się, by członkowie Ligi Narodów wzajemnie porczyli sobie granice, ale ta wzięciem na porękę wydała się „sztywna, ultralegalistyczna i niepraktyczna zarówno ostrożnemu realizmowi konserwatywistów, jak także idealizmowi radykałów”. Ze przy takich nastrojach, najład na Polskę stał się dla Wielkiej Brytanii „casus belli”, że poszło o sprawę tak niepoważną w kołach angielskich jak Gdańsk i Pomorzec; świadczy najlepiej, do jakiego stopnia rząd hitlerowski przebrał miarę.

Opóźnie nie w wypowiedzeniu wojny przez Wielką Brytanię przypisuje McCallum nadziejom na pośrednictwo Musoliniego, które odniosło skutek w r. 1938 — żywno, uparta nadzieje, że w ostatniej chwili nastąpi cud”. Względę techniczne i gierka Ribbentropa, który przyjął oddzielne ambasadory brytyjskie i ambasadora francuskiego, spowodowały z kolei opóźnienie wypowiedzenia wojny przez Francję; ale istnieją także dowody do przypuszczenia, że Bonnet ocieplał się do ostatniej chwili. Jak Makbet, był „in form of purpose (kałeki na duchu)”, — trzeba mu było przemocować weisną, do ręk, szły.

Dwa epizody kościuszkowskie

Pradziadek autorki dziennika z czasów wiktoriańskich, Joseph Harcourt, zetknął się w r. 1814, w czasie swego pobytu we Francji, z przedstawicielem Londyń-

skiego Tow. Misyjnego na Parzy. Mr. Stone. Ten opowiedział mu następującą historię o Kościusce, który, jak wiadomo, przebywał pod Paryżem w czasie marszu sprzymierzonych na stolicę Francji.

Kiedy pewien oddział, zgodnie z politycznymi wówczas zwyczajami, zabrał się do obuniku polubskiej wsi, Kościusko, widocznie rozpoznawszy język, jakim mówiono, uważał grabieżców do „wstrzymania się od postępuku niegodnego żołnierzy i Polaków”. Z żołnierze zdziwieni, że czuwał w wyglądzie francuskiego farmara przemawia po polsku, i to w duchu tradycji wojskowej ich kraju, spytał, go o nazwisko. Kościusko odmówił odpowiedzi, gdyż że w razie niezapłaty będą wzięli, co chcą, ze skargą do dowództwa naczelnego.

Jeśli, On zachowanie się i słowa owe wzięły, były także szacunek, i zapytanie o nazwisko, i użytkowe zadane w sposób obraźliwy, teraz powtórzone z powagą i czcią”. Tym razem uszyszeli odpowiedź: „Jestem waszym rodakiem; walczym i krwawim z wami; dowodźcem takimimi pułkami — jestem Kościusko”. Na dzień tego słowa — tyle ukochanego, widząc przed sobą b. baterię, co więcej, b. żołnierze kraju — żołnierze padli na ziemię i uśmiechnęli się w blasku i śmiegu na dowódcę, że niegodnie i widoku tak znakomitego (illustrious) wodza”.

Na prośbę swego przyjaciela, i kuzyna, ciela, do de Harpe’a, Aleksander i nakazał za niego c. warty honorowej przed domem Kościuski; była to łozonka czei dla nieprzekreślonego patrioty.

Mr. Stone opowiada również, że na początku kampanii rosyjskiej ukazało się wczwanie do Polaków, podpisanie nazwiskiem Kościuski. Było ono sfajzowane; Kościusko zawsze odmówił się krytycznie do poczynań Napoleona i „niezmiennie odrzucał najhardziej kuszące propozycje wstąpienia do niego na służbę”.

Opisana przez Mr. Stone’a rozmowa Kościuski z żołnierzem; znana jest od dawna; i stała się nawet tematem liczych utworów literackich; we wymienionym tydzieńcu Dukiwicze, „Kościusko i de Szwana”, operette Holica, „Kościusko”, „de alte Feldherr”, wiersz Lagarde’a „Les esclaves de Kościusko” (przełożony na niemiecki przez Franza Kellera itp.). „Kościusko i Todteneyer”, ustep z poematu Lenartwicze „Kościusko w Swajcarii” i t. d. Tyle jedynie, że w niektórych wersjach bohaterem; zdarzenia nie są żołnierze polscy, ale rosyjscy, po prostu oddział donskich kozaków.

Nazwisko Kościuski podpisał Fouche nie pod proklamacją wydaną na początku kampanii r. 1812, ale na początku kampanii r. 1806. Prowadził wtedy rokowania z Kościuszką w imieniu Napoleona, ale Kościusko żądał gwarancji i postawił warunki, pod jakimi gotów jest stanąć u boku cesarza. Chciał odbudowy Polski w granicach przedrozbiorowych, uwolnienia i uwłaszczenia chłopów, ustroju na wzór angielski. Napoleon miał na to odpowiedzieć: „A jakież by mi podał warunki, gdyby był mocarzem?”.

Później w liście z Liebstadt z dn. 20 lutego 1807 r., Napoleon nazwał Kościuszkę „glupcem (ot)”. Z tego powodu pisze Korzon: „Tak spotkał się w zdaniu Napoleona Wielki z Katarzyną Wielką; spotykał się też na machiawelskich drogach działania i do identycznych doprowadził Polskę wypadków, albowiem był sprawcą czwartego i piątego, a potem szóstego jej rozbioru; ofiar zaś w krwi i mieniu poobrał chyba więcej, niż wynosiłi spustoszenia wojny jego poprzedniczki. Udarował za to Polaków kilku latami; przyjeżdżony zbudował i kilku astateczkami waleczności, aż nawet wspomnieniem ich imienia w kilku odezwach, obok swoich Francuzów”. „Błądą narodem, które dają się ludzi! — dodaje Korzon — Doświadczyli tego Polacy, gdy za wszystkie wysilenia swoje i za laury wojenne nie zdobyli ani jednego zakątka do samostajnego życia”.

Scrutator

^{*)} Total Peace. What makes wars and how to organize peace by Ely Culbertson. Londyn, Faber and Faber, 1944; str. 274 i 281.

^{*)} England and France, 1829 — 1943 by R. B. Mc Callum, Fellow of Pembroke College, Oxford, Londyn, Hamish Hamilton, 1944; str. 186.

^{*)} A Victorian Diarist. Extracts from the Journals of Mary, Lady Monkswell 1873 — 1895. Edited by the Hon. E. C. F. Collier. Londyn, John Murray, 1944; str. XXV i 1ml i 289 i tabl. 4.

2 dyskusji w Izbie Gmin

Z głosów w dyskusji w Izbie Gmin w debacie z 15 grudnia 1944 podajemy dziś z kolei niektóre ustępy wystąpienia p. Mander, jako charakterystyczny przykład opinii tych kół angielskich, które chciałyby, by rząd polski kontynuował „ładną politykę p. Mikołajczyka”:

Posel Mander (Walterhampt East)

„...Jeżeli ktoś jest przyjacielem Polski nie znaczy to, by konieczny musiał on zachęcać Polaków do kroczenia no drożdze, która, jak uważa, prowadzi ich do klęski. Zapewne przyjaciel może mówić otwarcie i dawać rady nawet, jeżeli nie są one całkiem przyjemne. Musimy patrzeć w oczy faktom, takim, jakie one są. Przede wszystkim nie ma nadziei na silną i niepodległą Polskę bez realnej i serdecznej przyjaźni z Rosją. Można zrozumieć podrażnienia rosyjskie i ich wątpliwości co do doboru woli niektórych oddziałów polskich. Wiemy o tym, że wśród Polaków jest wiele uczuć antyrosyjskich i że Rosjanie muszą mieć pewność, że po wojnie każdy rząd polski będzie z nimi w prawdziwej przyjaźni. Lecz idź dalej i twierdź, że nie tylko los całej Polski zależy od dobrej woli Rosji, lecz cały los Europy i świata zależy od serdecznej i prawdziwej współpracy trzech wielkich potęg. Jeżeli zawiąże ona, wszystko zawiąże i koniec wojny będzie tylko pozycykiem przygotowania nowej wojny w przyszłość.

„...Wielkim widzieć, że stare polskie granice zostaną odbudowane po wojnie. Jest rzecz naturalna, że tego żądają Polacy i przyjaciele Polaków, lecz wiele czasu upłynęło zanimby się warunki i jest to zupełnie niepraktyczne rozwiązanie w chwili obecnej. Jeżeli będzie się nalegało na to rozwiązanie, Polacy mogą utracić wszystko. Człowiek może utracić odbudowaną Polskę w jej poprzedniej wielkości, lecz prawdopodobnie jego polityka może w opole zbliżyć Polskę. Oto niebezpieczeństwo, przed którym стоимy. Wiem, że niektórzy nasi عزیز przyjaciele są skłonni oświadczyć, że w każdym wypadku Polska będzie znowy zbudowana. Nie przeceniam tego pojęcia. Wierzę, że rząd rosyjski nie jest szczególnie zainteresowany komuniściem poza granicami Rosji i nie pragnie ustanowić systemu komunistycznego w Polsce, jeżeli będzie ona krajem przyjaźni i usposobionym dla Rosji. W Polsce może powstać system kapitalistyczny lub socjalistyczny, lecz nie wierzę, że Rosjanie mieli zamiar nalegać na ustanowienie systemu sowieckiego. Nie dali im żadnych powodów w Rumunii lub in-

DOKUMENTY

nych miejscach do uważania, że taka jest ich polityka. Jest to wielki błąd uważać, że entuzjazm marszałka Stalina dla komunizmu jest nieograniczony i nie sądzę, byśmy mieli przyjmować, że posiada on jakiegokolwiek plany sowieckizacji Polski.

„...Nie mogę przestać żałować, że polityka tego wybitnego męża stanu, Mikołajczyka, nie ma być nadal kontynuowana. Nie chciałbym sugerować obcemu państwu jakich ministrów ma ono sobie dobrać, lecz polityka Mikołajczyka w współpracy z Rosją powinna być kontynuowana do końca bez względu na to, kto jest polskim ministrem.

„Wiem, że w sprawach polskich odgrywa wielką rolę wybitny człowiek, polski Prezydent, o którym pragnę mówić w słowach najgłębszego szacunku. Jednocześnie jednak nie mogę powstrzymać się od wypowiedzenia wątpliwości, czy wszystkie jego poczynania leżą w prawdziwym interesie jego kraju. Mówiono o uloženiu sprawy wszystkich granic. Byłoby to rzeczą niewątpliwie pożądaną, jest to pożądaną propozycją, lecz premier podał powody dlaczego nie wydaje się mu praktyczna w chwili obecnej. Z kolei powstaje sprawa gwarancji granicznych. Sądzę, że uzyskanie tego rodzaju gwarancje na innej drodze w proponowanych wysuniętych w Dumbarton Oaks. Trzy wielkie mocarstwa oświadczyły wyraźnie, że pragną współdziałać w utrzymaniu ustanowionego porządku. Nie wyobrażam sobie żadnej innej metody, przy której pomocy moglibyśmy otrzymać tego rodzaju gwarancje. Sądzę, że żądanie od Stanów Zjednoczonych udzielenia bezpośredniej gwarancji jest jak najbardziej niepolityczne. Osiągniemy ją na drodze pośredniej przez organizację światową.

„...Są głosy, jak wiemy, w tym kraju — nie mówię, że koniecznie w tej Izbie, — które dają Polakom, według mnie bardzo złą radę. Są osoby wojskowe jak również politycy, którzy mówią im: „Gracie na zwłokę, czyniąc jak tylko to możliwe oczekujcie”, (krzyki w Izbie „O”). Nie uważam za rzecz konieczną wymienianie osoby. Jest rzeczą wiadomą wszystkim z nas, że są ludzie, którzy szczerze popierają pogląd tego rodzaju. Nie oskarżam o to członków tej Izby. Ludzie, którzy przetrzymują pogląd tego rodzaju rządzą Polskę. „Gracie na zwłokę i miejcie nadzieję, że alianci póki co się po wojnie i wtedy będziecie mieli okazję odzyskania z powrotem „Prus Wschodnich”. Nie może być rzeczy

bardziej głupiej i szkodliwej jak dawanie tego rodzaju rady naszym polskim przyjacielom. Nowy rząd polski, który został utworzony nie wydaje się zbyt obiecujący z punktu widzenia możliwości pomysłowych rokowań. Przede wszystkim nie jest reprezentowane w nim Stronnictwo Ludowe. To prawda, że jest ono reprezentowane nadal w organizacji podziemnej w Polsce, lecz to jest rzecz zupełnie inna i nie dotyczy reprezentacji w rządzie polskim. Jeżeli przyjrzyć się komitetowi lubelskiemu, okazuje się on jeszcze mniej obiecujący. Jest rzeczą pożądaną, utworzenie jednego polskiego rządu, któremu wszystkie Polacy udzieliłiby poparcia, który byłby rzeczywiście obiecujący i zgromadziłby dookoła siebie cały naród, a pragnęlibyśmy widzieć taki rząd w Warszawie w jak najkrótszym możliwym momencie. Mówię do moich polskich przyjaciół z głębokim smutkiem to, co uważam, że powinno się im powiedzieć w sposób jak najbardziej życzliwy: „Pospieszcie się jak najbardziej w współpracę z Rosją po linii mądrej polityki Mikołajczyka. Zróbcie tak dla wspólnego dobra Europy i całego świata i pozwólcie, by w ten sposób naród polski zarówno w pokój jak i w wojnie miał swój władny głos jego historycznej przeszłości”.



Pociąg, którym polskie dzieci zostały przewożone do obozu Pawiada Nr. 2 w Nowej Zelaudu

być rzetelne. Sytuacja jest niezadowalająca, lecz jej rozmiary są mniej dokładnie ustalone niż w sprawie poprzednich deportacji. Pragnęlibyśmy jedynie powiedzieć, że to wszystko jest bardzo niepokojące i powstaje pytanie, czy władze rosyjskie popchnęły coś, czego potrzebowaliśmy się wstydzić, co pragnęlibyśmy ukryć przed wzrokiem bezstronnych osób z innych krajów. Jeżeli tak nie jest, dlaczego bronią one dostępu przedstawicielom nie jakichś wąskich kół, ale uznanych organizacyj?

„...Druga sprawa, która chce poruszyć — czy tego samego rodzaju zjawiska. Będę mówił o niej bardzo krótko. Jest to sprawa mniej ważna, lecz w ubiegłą środę okazało się znowu, że Z.S.R.R. nie udzielił odpowiedzi dotychczas na prośbę U.N.R.R.A. i nie wpuszcili delegacji oraz dostaw przez terytorium rosyjskie do Polski i do okupowanych przez Rosję części Polski. Nie odmówił pozwolenia, lecz sprawa przewlekła się. Mając na uwadze, że Rosja jest jednym z państw, które przyznały się do powstania U.N.R.R.A. i określania jej obowiązków, czyż pozwolenie nie mogłoby być udzielone szczerze? Mój عزیز przyjaciel, minister spraw zagranicznych, oświadczył, że to jest sprawa Rosji Sowieckiej, lecz mając na uwadze, że Stany Zjednoczone i my jesteśmy państwami głównie zainteresowanymi w utworzeniu U.N.R.R.A., mamy prawo interesować się tym oficjalnie.

„Mam zamiar mówić bez ogródek. Jaka jest korzyść z istnienia przedstawicieli uniwersyteckich jeżeli nie mogą oni mówić o prawdziwie tak, jak ją widzą. Powinni oni wszak myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, co to jest prawda. Wszystkie opóźnienia i trudności dokłada deportacji muszą nieodmiennie wzmacniać służącą się niesłuszną obawę, że Rosja socjalistyczna posiada powody, by obawiać się świadków bezstronnych. Widzę w wielu kołach, łącznie z moimi przyjaciółmi, których można uważać za bardziej lewicowych niż prawicowych, lecz również i w kołach, po których nie należałoby tego oczekiwać, tendencje do traktowania Rosji w ten sposób, jak doktor traktuje wysoce sztywną pacjentkę. Mówi się: „Ona jest bardzo przeculona, może popełnia błędy, lecz nie mówcie niczego, co by się jej nie podobalo”. Jest to obraza dla czołowych przodków rosyjskich, którzy na pewno posiadają zbyt rozwinięty zmysł humoru i zdrowy rozsądek, by życzyli sobie takiego traktowania. Jeżeli myślemy o 20 latach ścisłej współpracy z Rosją po wojnie, a w tym kierunku jesteśmy już związani istniejącymi traktatami, postawmy tę sprawę jasno. Musi się Rosjan przyzwyczaić, bez względu na to, czy to im się podoba, czy nie, do naszego zwyczajny wypowiedzianych naszych poglądów nie tylko w stosunku do naszego własnego rządu — nikt nie wąpi w możliwość swobodnego wykonywania tego prawa — lecz również w stosunku do innych rządów, z którymi znajdujemy się w sojuszu. Na długą mełą nie można mieć zbyt wiele nadziei na przyszłość, względnie na tę wielką międzynarodową organizację zarysowaną w Dumbarton Oaks, o której nie będę mówił, chociaż rosyjskie poglądy w tej sprawie — gdybyśmy mieli być szczerzy — są również niepokojące.

„Niezbyt często zgadzam się z seniorem Burgess z uniwersytetu w Cambridge (poseł Pickethorn), lecz nigdy nie zgadzałam z nim bardziej niż dziś, gdy mówił, że o ile jesteśmy zmuszeni przez siły okoliczności zgadzać się na coś, przeciwko czemu oponuje nasze sumienie lub nasz rozsądek, nie usiłujemy dążyć do tego, by nasze sumienie lub rozsądek nie oponowały. Nie pozwalajmy sobie mówić, że rzeczy te dzieją się za naszą pełną zgodą. Mam prawo zapytać mego عزیزnego przyjaciela (ministra spraw zagranicznych — przyp. red), czy może dać nam zapewnienie odnośnie tych spraw, a przede wszystkim, czy poruszył je, gdy był w Moskwie, względnie czy postawił w swoich przedłożeniach dla rządu moskiewskiego pytanie: „Co się stało z deportowanymi i diego Rosjanie nie chcą, by osoby postronne mogły odwiedzać deportowanych?” A drugie pytanie: „Dlaczego miałyby być rzeczą niemożliwą wysyłanie im produktów?”

„Czy przynajmniej nie jesteście zobowiązani do tego w stosunku do naszych ciężko doświadczonych polskich sprzymierzeńców?”

Cyfry deportowanych Polaków ujawnione w Izbie Gmin

Posłanka Rathbone reprezentująca w Izbie Gmin angielskie uniwersyteckie wygłosiła w dniu 15 grudnia 1944 r. przemówienie, którego dosłowną treść podajemy poniżej. Przemówienie to zawiera cyfry Polaków deportowanych z Polski przez rząd sowiecki w latach pierwszej okupacji naszych ziem wschodnich. Wspomniała ona również o deportacjach dokonanych przez rząd sowiecki obecnie.

„Nie będę mówiła długo i w ogóle nie będę mówiła o skomplikowanej kwestii granic Polski. Mój pogląd w tej sprawie formułuje się powoli i nie czułabym się upoważnioną do sugerowania go wysoce tej Izbie. Chciałabym, by عزیزni posłowie, którzy śpieszą się na śniadanie, zostali jeszcze tylko kilka minut, ponieważ sprawy, które pragnę poruszyć, dotyczą 100 tysięcy, czy raczej setek tysięcy ludzi, którzy mogą zmrzeć na skutek głodu. Pragnę zwrócić uwagę na dwie sprawy, do których powracam jedynie z humanitarnego punktu widzenia. Sprawa pierwsza to fakt deportacji z Polski i rosyjskich części Polski (czcigodna posłanka prawdopodobnie nie użyła zwrotu „rosyjskie części Polski”, gdyż na innym miejscu mówi o „Polsce i okupowanych przez Rosję częściach Polski” — (przyp. tłum.) do Z. S. R. B. Rędy podawała fakty przedstawiane mi przez tych, którzy studiowali tę sprawę bardzo dokładnie, byli to zarówno Anglicy, jak Polacy. Lecz, proszę zwrócić uwagę, że ja nie biorę odpowiedzialności za ścisłość wszystkich podanych fak-

tów. Cyfry mogły być i sądzę zostały przesadzone; zapewne są one jedynie przybliżone i być może, że opis cierpień, które mi przedstawiono, są również wyolbrzymione. Należy mieć na uwadze, że opierają się one głównie na relacjach ustnych i przedstawowały się często przez pracujące bardzo powoli kanały podziemne. Lecz muszę zauważyć, że dopuszczając maksymalną przesadę, cała sytuacja jest wybitnie niepokojąca i powinniśmy być bardzo ostrożni, by nie wziąć na siebie odpowiedzialności za pogodzenie się z nią.

„Odnosnie deportacji to były dwa okresy, o których będę mówiła, pierwszy od lutego 1940 do czerwca 1941 to znaczy do czasu, gdy Rosja została zmuszona do wojny przez niemiecką agresję. Sądzę, że nikt nie kwestionuje faktu, iż w tym czasie wielkie masy Polaków i innych narodowości — o ostatnich nie mam zamiaru dyskutować w tej chwili (cyfry więc będą odnosiły się tylko do obywateli polskich narodowości polskiej — przyp. tłum.) zostały deportowane do odległych rejonów Z.S.R.R. Podane mi cyfry stwierdzają, że około 880.000 osób cywilnych oraz wielka liczba jeńców wojennych — jak również wielka liczba zmobilizowanych przymusowo — w sumie znacznie ponad milion osób zostało objętych deportacją. Wśród osób cywilnych było kilka tysięcy kobiet i dzieci.

Zostali oni wysłani do różnych odległych rejonów Rosji europejskiej, na Sybir i do centralnych republik azjatyckich. Na

skutek pośpiechu, z jakim byli wywożeni, wysłano ich z bardzo niewystarczającym zaopatrzeniem w żywność i ubranie, w przepchniętych wagonach. Mówi się, że wszyscy zdolni do pracy zostali zmuszeni do robot przymusowych, nieraz w warunkach polarnego klimatu, przy niedożywieniu i bez zaopatrzenia w należyte odzież tak, iż wielu z nich padło. Według posiadanych raportów w kwietniu 1943 ponad 270.000 obywateli polskich korzystało z pomocy organizacji opieki społecznej polskiej ambasady w Kujbyszewie, której opieka obejmowała 95.000 mężczyzn, 98.000 kobiet i 78.000 dzieci. W tym właśnie czasie praca polskich organizacji opieki społecznej ustala z powodu zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy obu krajami. Po tym wstrzymaniu pomocy i cały czas od obecnej chwili, poza krótkim okresem, w którym przedstawiciele Australii mieli pewne możliwości, nie mają żadnego dostępu do tych ludzi osoby postronne, ani międzynarodowy Czerwony Krzyż, ani jakiegokolwiek inne międzynarodowe organizacje.

„Druga seria deportacji jest znacznie późniejsza — rozpoczęła się od sierpnia 1944. Przypuszcza się, że dotknęły one znaczną masę ludzi, wielu oficerów i żołnierzy, którzy współdziałali aktywnie z armią czerwoną w walce przeciwko Niemcom i którzy następnie zostali wychytani i dlatego cy innego powodu deportowani. Fakty te są zresztą bardziej wątpliwe. Oczywiście pochodzą one z źródeł podziemnych, które mogą, lub też nie mogą

